Nr. 32. Lwów. — Czwartek dnia 9 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 2 . c.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolonji P. Jutro Scholastyki P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 25 Zachód „ 5 „ 7 | Długość dnia g. 9 m. 42 Przybyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Rzecz naturalna, że się teraz o niczem innem nie mówi w Europie, tylko o mowie Bismarka, i że zapatrywania na nią wydawane są pod świeżem jeszcze wrażeniem, wywołanem przez ogłoszenie austro niemieckiego traktatu. Te dwa wypadki, rozpatrywane razem i skojarzone z faktem, że siła zbrojna Niemiec będzie niebawem ogromnie zwiększona, wywołały przedewszystkiem mniemanie, wyrażone najpierw w politycznych kołach peszteńskich, że skoro Austrja i Niemcy stoją w traktacie zupełnie na równi pod względem praw i zobowiązań politycznych, to również na równi stać powinny pod względem materjalnych obowiązków; a zatem, jeśli Niemcy powiększają swą armję i na to dają prawie trzysta miljonów, to odpowiednio musi postąpić i Austrja. Owóż tedy ministrowie obron krajowych jeszcze na bieżących sesjach parlamentarnych wystąpią z żądaniem kredytów na uzbrojenie pospolitego ruszenia, a wspólny minister wojny nowych kredytów zażąda od Delegacyj w maju. *Nemzet*, urzędowy organ Tiszy, nazwał tę pogłoskę zgoła bezpodstawną i wcale nieusprawiedliwioną położeniem, jednakże narodowe węgierskie kasyno, politykujące najhałaśliwiej w Europie i wyprawiające huczne owacje hr. Andrassy'emu, „twórcy sojuszu austro-niemieckiego“, utrzymuje, że *Nemzet* niebawem zmieni swe zdanie. Na tę opinję węgierską wolno się zapatrywać jako na epizod, wywołany bankietowym animuszem, wzniecony licznemi toastami na cześć hr. Andrassy'ego.

Jak ogłoszenie austro niemieckiego traktatu, tak i mowę Bismarka Rosja przyjęła z wielkim spokojem. *Graždanin* zapewnia, że ogłoszono traktat za zgodą cara, co potwierdza pogłoskę o tem, że hr. Kalnoky zawiadomił Łobanowa o mającej nastąpić publikacji, na co ten odparł, że carat nic przeciw temu nie ma. Tej jednak pogłosce przeczy *Fremdenblatt*, a raczej w nią nie wierzy. O mowie Bismarka pisze *Nowoje Wremia*: „Mowa kanclerza jest istnem dziełem sztuki; jest ona spokojna, zdradza świadomość niemieckiej siły, jest na wskróś szczera i bez wątpienia pokojowa. Możnaby ją tu i ówdzie zaczepić, ale w ogóle jest ona tak dobrze powiedziana, tak jasna, że nie zasługuje na przyczepki. Niektóre w niej zdania o Rosji nie są całkiem zrozumiałe, ale znów inne zdania są takie, że je każdy rosyjski patrjota mógłby z przyjemnością powtórzyć. Wycieczki kanclerza przeciw prasie stosują się nietylko do rosyjskich, ale i do niemieckich i austrjackich dzienników. Zresztą to drobnostka. Główną cechą mowy jest niezawodnie szczere pragnienie pokoju, a koniec przemówienia nawet pełen uczucia.“

Tak się wyraża główny organ panslawistów, inne idą za nim, więc nad Newą panuje dobre usposobienie, albo też może tylko z dobrą miną rozpoczynają tam odwrót. Za ostatniem przypuszczeniem przemawia fakt, że podobno car wysyła do Wiednia jenerała Grebenczykowa, komendanta pułku grenadjerów imienia cesarza Franciszka Józefa, którym to pułkiem ów jenerał dowodzi już trzy lata, a dotąd się jeszcze swemu szefowi nie przedstawił, choć podług zwyczaju powinien był to zrobić wnet po otrzymaniu nominacji.

W Paryżu posmutniano i zirytowano się. Jedne dzienniki dowodzą, że mowa Bismarka jest tylko pozornie pokojową i pytają: czyż to istotnie służy kanclerz sprawie pokoju, proklamując niemiecką militarną hegemonję w Europie w wyrazach, które obrażają miłość własną innych mocarstw i usprawiedliwiają zbrojenia się Rosji? A organ ministerjalny, *Temps* pisze: „Teraźniejsze położenie Europy wkłada na Francję dwa obowiązki; oto powinna ona uregulować wewnętrzne stosunki przez uchwalenie budżetu i powinna zastrzedz sobie z całą zimną krwią bezwarunkową swobodę akcji.“

Zatem obydwa warunki dążą ku jednemu: ku gotowości na wypadki, w których potrzebna będzie Francji „cała swoboda akcji.“ Dla należytego zrozumienia tych wyrazów ministerjalnego dziennika, zanotować musimy, że według wiadomości z Rzymu ogłoszono traktat austro-niemiecki dla rozbicia francusko-rosyjskich układów o sojusz — układów, które już były gotowe i lada dzień miały być podpisane. Rzecz jasna, że sojusz ów stał się niemal bezcelowym po ogłoszeniu traktatu, po mowie Bismarka i po przyjęciu rządowego projektu powiększenia niemieckiej armji najmniej o pół miljona ludzi. Stało się widocznem, że ów sojusz nie wiele wskóra, więc pocóż go zawierać? Głosy rosyjskiej prasy i wysłanie do Wiednia jenerała Grebenczykowa z jednej strony, a głosy prasy francuskiej ze strony drugiej wskazują, że coś istotnie popsuto w machinach francusko-rosyjskich. Teraz w Paryżu liczą tylko na „swobodę akcji“; zapewne do niej powróci i Rosja.

Ta „swoboda akcji“ nie jest gwarancją pokoju; manewr mocarstw środkowo-europejskich zadał tylko swym wrogom dyplomatyczną porażkę; Bismark, wygłaszając swą pokojową mowę, psuł szyki francuskiej i rosyjskiej dyplomacji — i popsuł je. Ale przez to nie zniknęły sprzeczne interesa, nie przestały działać przyczyny, wytwarzające sytuację groźną. Słusznie tedy dwa najpoważniejsze londyńskie dzienniki, *Standard* i *Times*, rzekły iż „mowa Bismarka, pomimo pokojowego charakteru swego, bynajmniej nie usuwa obaw wybuchu wojny“ — inne zaś londyńskie pisma mniemają, że jest ona „potężną rękojmią pokoju.“

Pisma berlińskie wyrażają się z wielką rezerwą, jak żeby okrzykami tryumfu nie chciały nieprzyjaciół drażnić. *Norddeutscherka* napisała tylko te słowa: „Jednomyślność, z jaką parlament przyjął militarny projekt rządu, dowodzi, że naród niemiecki gotów jest stać się ostoją pokoju.“ A *National Ztg.* zrobiła uwagę, że „naród niemiecki musi się przyzwyczaić do wielkich ciężarów militarnych, jako do niezbędnego warunku istnienia.“

Oto są wszystkie godne uwagi głosy i pogłoski, powstałe po mowie Bismarka.

Urzędowy telegram z Sofji przyniósł wczoraj, już po zamknięciu dziennika, sensacyjną wiadomość. Oto, mianowany przez Portę przedstawicielem tureckim w Bułgarji Kiazim-bej musiał wstrzymać swój wyjazd do Sofji, bo p. Nielidów zagroził Porcie, że jeśli ona znów nawiąże dyplomatyczne stosunki z Bułgarją, to cała rosyjska ambasada opuści Konstantynopol.

Sułtan sankcjonował zmienioną konwencją anglo-francuzką o kanał suezki.

W Rio-Tinto, w kolonji hiszpańskiej w Afryce, uczynili niedawno murzyni rzeź białych. Z tego powodu opozycja postawiła w parlamencie madryckim wniosek udzielenia rządowi nagany. Propozycja ta upadła olbrzymią większością 176 głosów przeciw 19, a przytem odbyła się bardzo ostra utarczka ministra wojny z deputowanym Romero Robledo, zamięszanym w ostatni spisek, uknuty przez ex-królowę Izabellę przeciw regentce, jednak niearesztowanym, bo go chroni mandat deputowanego.

Z bałkańskiego półwyspu donoszą, że w Belgradzie, Sofji, Filipopolu i w innych centrach russofile mocno upadli na duchu po ogłoszeniu traktatu austro-niemieckiego i po mowie Bismarka.

Korespondencje.

Warszawa 3 lutego.

(*P.*) W przeszłą niedzielę otwarto w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa wystawę tkactwa fabrycznego i domowego. Jaki będzie tegoroczny popis jednego z największych odłamów naszej fabrycznej działalności, o tem orzekać nie myślę; zauważę tylko, że gdyby nawet wyszedł gorzej od poprzednich pod względem postępu w technice, to na usprawiedliwienie tego faktu można będzie przytoczyć aż nadto wiele okoliczności. — Nie wchodząc w szczegóły, wspomnę o dotkliwym od lat kilku zastoju, o stosunkach kształtujących się na nowo z powodu rozporządzeń, ktoremi dotknięto cudzoziemców, wreszcie o współzawodnictwie okręgów fabrycznych, bynajmniej nie zachęcającem do ujawniania i odsłaniania sił, zasobów i zdobyczy technicznych.

Stan teraźniejszy naszego fabrycznego przemysłu tkackiego tak się przedstawia. Przędzalń wełny i wigoniu mamy 54, przędzalń bawełny — 30; fabryk sukna 174, fabryk tkanin wełnianych i półwełnianych lekkich 105, fabryk tkanin bawełnianych 173, fabryk płócien — 9, fabryk tasiemek i pasmanteryj 37, fabryk tkanin jedwabnych 6, a fabryk dywanów 2.

Razem wszystkich tych fabryk jest w kraju 590, zatrudniają one 47.009 robotników i produkują rocznie za 74,690.000 rs.

Największą fabryką (przędzalnia i tkalnia) jest Szajblera w Łodzi. Zatrudnia ona 5000 ludzi i produkuje rocznie na 21,092.000 rs. Po niej idą: tkalnia i przędzalnia Poznańskiego w Łodzi, produkująca rocznie na 4,936.000 rs.; fabryka Tow. Akcyjn. w Zawierciu z 3,500.000 rs. wytworu; Heintzla w Łodzi z 3,250.000 rs. wytworu i Dietla w Sosnowcu z 9,100.000 rs, wytworu.

Największą fabryką płótna jest znana „Żyrardowska“, zatrudniająca 7500 robotników i produkująca rocznie na 2,500.000 rs.

Z fabryk jedwabnych wyróżnia się Lista z Łodzi, produkująca rocznie na 200 tysięcy rs.

Nazwiska fabrykantów same niemieckie, żydowskie i parę angielskich ani jednego polskiego. Ale są jednak między fabrykantami Polacy, jak n. p. Fidler w Opatówku, Szrajbler z Łodzi, Hilli i Ditricha w Żyrardowie.

Bawełniany przemysł przedstawia największy rozwój. Powstał on w r. 1820. W parę lat potem wyrabiano rocznie $2^1/_2$ mil. łokci różnych tkanin, 79.420 par pończoch, i 26 tysięcy sztuk innych artykułów. Wówczas płacono za tuzin pończoch 144 zł. pols. (36 złr.), a za trykot na piersi 30 zł. pols. — Od r. 1830 do 1840 przemysł ten ciągle stał na jednym punkcie; roczna jego produkcja wynosiła $2^1/_2$ mil. rs.; potem powoli, mozolnie się rozwijał i w r. 1860 dosięgnął 8 miljonów rocznej produkcji, poczem spadł wskutek powstania tak, że dopiero w r. 1868 znów dosięgnął 8 miljonów rs. Dziś produkuje na 40,121.000 rs. rocznie.

Przemysł wełniany również powstał za czasów kongresowego Królestwa. Wtedy było fabryk 23, zatrudniały one razem 422 ludzi i produkowały rocznie na 132.000 rs. Po r. 1831 upadł zupełnie i dopiero znów począł się ożywiać około r. 1850, a w r. 1860 już wyrabiał rocznie na 4,354 000 rs. Potem — po krótkiej stagnacji w czasie powstania — rozwijał się jeszcze pomyślniej wskutek przeprowadzenia nowych kolei, pobierania cła w złocie i t. d. W roku 1870 już produkował na $10^1/_2$ mil. rs., a dziś produkuje na 30 mil. rs.

Przemysły jedwabny i płócienny przechodziły zupełnie te same koleje. Pierwsze fabryki płótna powstały w r. 1817 i w r. 1828 wyrabiały 40 tysięcy łokci, potem aż dopiero około 1880 r. zaczęły wyrabiać po 130 tysięcy łokci i tak szło do r. 1864, kiedy wyprodukowano na $1^1/_2$ mil. rubli. Od roku 1880 zaczyna się nowy rozkwit płóciennego przemysłu i dzisiejsza jego roczna produkcja wynosi na 4 miljony rs.

Tkactwo jedwabne nie odgrywa ważnej roli w naszej produkcji. Jeszcze w przeszłym wieku było 10 małych fabryk tkanin jedwabnych, w r. 1850 było ich 17, po r. 1863 spadła ta liczba na 6, i do dziś jest tyle. W r. 1850 produkowano na 129 tysięcy rs., w r. 1868 na 14 tysięcy rs., a teraz się produkuje na 477 tysięcy rs.

Dział domowego przemysłu (włościańskiego), zajmujący na wystawie dwie sale, ma wartość tylko etnograficzną. Kwestja przemysłu ludowego zaczyna u nas zaledwo wynurzać się ze szpalt dziennikarskich na arenę teoretycznych rozpraw. Trudno temu przemysłowi konkurować z fabrycznym. Taniością i miękkością wyrobów nigdy mu nie dorówna. I co jeszcze daje się w tych wyrobach ludowych dostrzegać — oto znikają oryginalne rysunkowe motywa — wszędzie widać dość nieudolne naśladownictwo deseniów fabrycznych. Żywość i oryginalność ubarwienia także znika — zostaje tylko sztywność i nierówność tkaniny we wszystkich tych płótnach, suknach i kilimkach domowej roboty.

Wszelako dywany Malinieckie (z podolskiej gub.), hafty, zapaski, ręczniki — bardzo są piękne. Taki „kilim“ perski z Maliniec, trochę gorszy od prawdziwego perskiego, ale bardzo dobry na dywan lub portjerę, kosztuje tylko 10 rs., a fartuch z kilimu — rubla. Ten przemysł wart poparcia.

Z Rady państwa.

Wiedeń 4 lutego.

(186 posiedzenie Izby posłów). Na stole Izby znajduje się pismo sądu powiatowego w Alsergrund, domagające się ścigania posła Schönerera z powodu przekroczenia tj. obrazy straży bezpieczeństwa i wmięszania się do jej czynności urzędowej.

Poseł Menger interpeluje rząd w sprawie przedłużenia prowizorycznej wolności stemplowej.

P. Derschatta i towarzysze wnoszą, ażeby rozporządzenie ministra oświaty w sprawie nauczycieli wybranych deputowanymi przekazano osobnej komisji z 18 członków złożonej.

Do terna, z którego wybrać się ma jeden zastępca członka Najwyższego trybunału, zaproponowani zostali pp. Härdtl, dr. Clemens i dr. Mündl.

Poczem przystępuje Izba do dalszych rozpraw nad opodatkowaniem cukru, a mianowicie do dyskusji nad paragrafem 26-ym projektowanej ustawy.

P. M a u t h n e r po dłuższych wywodach stawia szereg poprawek do § 26 i następnych, gdyż paragrafy te zdają mu się utrudniać drobny handel cukrem.

Przemawiają pp. Gomperz, szef sekcyjny, Baumgardtner, dr. Schaup i hr. Wurmbrand. — Ten ostatni zwraca uwagę, że kontrola ustanowiona w § 26 jest dla drobnego przemysłu zbyt uciążliwą i niestosowną. Paragraf ten oddaje nie jako sprawę osądzenia dobroci cukru pierwszej lepszej służącej. Tysiące drobnych przemysłowców z powodu jednej głowy cukru wystawionych być może na ciągłe sekatury straży finansowej, a co więcej, na ciągłą stratę czasu, który u przemysłowca i kupca jest—monetą.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Meznika, odrzucono wniosek Wurmbranda, żądający odesłania paragrafów 26, 27, 28, 29 i 50 napowrót do komisji, a uchwalono § 26 bez zmiany, po odrzuceniu wszelkich poprawek Mauthnera.

§ 27 traktuje o obowiązkach sprzedających cukier w drobnej sprzedaży.

W rozprawie nad tym paragrafem dr. S t e y s k a l wykazuje, że §§ 27 i 28 wystawiają wprawdzie drobnego kupca na szykany władzy finansowej, ale to pewno — powiada mówca — nie było zamiarem rządu i prawicy. Zbyt uciążliwe dla dla drobnych kupców postanowienia w mowie będących paragrafów dadzą się złagodzić znacznie w ten sposób, jeżeli się uchwali, ażeby do ankiety, która ma w przyszłości obradować nad specjalnemi przepisami kontroli powołać także reprezentantów stanu kupieckiego. Mówca stawia w tym duchu dodatkową rezolucję, którą Izba popiera.

P. L e w a k o w s k i konstatuje, że wiele poprawek które stawiał w Kole polskiem do ustawy, znalazło tam przychylne przyjęcie. Z uwagi jednak, aby nie przewlekać rozpraw nad ustawą, ograniczyć się musi do jednej tylko poprawki, ażeby zapobiedz konsekwencjom §. 27 w praktyce dla drobnych kupców nader uciążliwym.

Mówca powołując się zresztą na wywody posła Mauthnera, stawia poprawkę, a raczej dodatek następujący:

„Sprzedający obowiązani są w przeciągu 48 godzin, licząc od chwili odebrania towaru, zrobić doniesienie do najbliżej nich będącego organu władzy finansowej. Gdyby tego zaniedbali, będą karani według §. 50 ustawy niniejszej, pod zastrzeżeniem, że im przekroczenie i zły zamiar przez urząd podatkowy udowodnione zostaną“.

Izba wniosek ten popiera.

Minister skarbu dr. D u n a j e w s k i wykazuje, że postanowienie ustawy zmierza do tego, ażeby osoby, prowadzące pewien proceder handlowy, odpowiadały nietylko za zły zamiar, ale także i za zaniedbanie, którego dopuścić się mogą ze względu na pewne artykuły, podlegające kontroli państwa. Chcąc podatek zabezpieczyć, należy pociągać do odpowiedzialności także tych, którzy zaniedbają pewnej czynności, odnoszącej się do kontroli podatkowej.

Mówca sprzeciwia się wnioskowi p. Lewakowskiego, który żąda, ażeby przekraczającemu ustawę udowodnioną wina została w urzędzie podatkowym. Wyszłoby to tylko na niekorzyść stron, albowiem otworzyłoby to drogę do jeszcze większych nieprzyjemności i sekatur.

Na wniosek p. Plewy zamknięto dyskusją.

Po przemówieniu hr. Wurmbrandta jako jeneralnego mówcy przeciw, i po ostatniem głosie sprawozdawcy, uchwaliła Izba paragraf 27 bez zmiany, według propozycji komisji. Wszystkie poprawki i dodatki odrzucono.

Wniosek p. Lewakowskiego upadł 94 głosami przeciw 101. Za tym wnioskiem głosowała cała lewica, klub Coroniniego i klub polski. Rezultat głosowania powitały żywe oklaski z ław czeskich.

Następnie ogłosił prezydent rezultat wyboru terna do Najw. Trybunału. Wybrani zostali dr. Hasselwanter, dr. Dostal i dr. Moser.

Na tem zakończono posiedzenie; następne we wtorek d. 7 bm.

List do Redakcji.

(*Odpowiedź p. A. Wdówce*).

W liście moim do Szanownej Redakcji zamieszczonym w Nr. 20 *Przeglądu* nie robiłem obliczenia zysków i strat przy nowym opodatkowaniu gorzelni, bo jak pisałem, nie wiem w jakiej wysokości będzie ustanowiony, obrachunek zaś z gorzelni obecnej zrobiłem, aby okazać co mamy. Zysk z gorzelni 368 zł. 49 ct. wykazałem jedynie dla tego, aby uwidocznić przewagę gorzelni dobrze urządzonej przy dłuższej fermentacji nad obecną. Zatem tego zysku nie można brać w rachubę i oświadczać, że przy gorzelni 35 hektolitrowej będzie 12 zł. 28 ct. więcej dziennie, a podatek podwyższony będzie o czterdzieści i kilka procent od podatku teraźniejszego ryczałtowego, „czem też nasi właściciele gorzelń cieszyć się powinni“. Widocznie szanowny oponent również jest w tem samem położeniu co i ja, że nie wie jeszcze na pewno jak wysoki będzie podatek, ale przypuśćmy że tylko o 40% wyższy, to przedstawiłby się w ten sposób.

Ustawa z dnia 27 czerwca 1878 r. potwierdzona i dopełniona 19 maja 1884 r. powiada:

„§ 1. Gebrannte geistige Flüssigkeit unterliegt bei der Erzeugung dem Verzehrungssteuer von eilf Kreuzern für jeden Hektoliter und jeden Alkoholgrad nach dem vorgeschriebenen hunderttheiligen Alkoholometer (Hektolitergrad, Liter Alkohol).

Dalej § 26 N. 3.: Für jeden Hektoliter der nach 1 und 2 (mowa o naczyniach zawierających

---

19

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

Co innego, gdy go z wolna zdoła przygotować, i osłodzić mu nową drogę, po której wieść go będzie posłusznego nowemu jej żądaniu. Znalazła wszystko na właściwem miejscu i widok ten podziałał w sposób kojący na jej naprężone nerwy. Niepodobna, żeby Eustachy domyślił się, co tu zaszło.

Wszedłszy jednak do gabinetu, pobieżnie tylko zrobiła przegląd całości, dojrzała, że szafy stały zamknięte, że pokój miał swoję zwyczajną, surową fizjognomję, poczem cofnęła się prędko i nie spostrzegła wcale, że na zwykłem miejscu, wśród papierów, brakuje trupiej głowy, która ją zawsze takiem napełniała wstrętem.

Tę głowę, aby nie raziła oczu, pan Karol z figlów nakrył był chustką, ktoś drugi w przystępie wesołego humoru, z chustki sformował rodzaj czepka o węźle nad czołem i dwóch sterczących do góry końcach, wreszcie August znajdując, że takowe żarty i widok, wcale nie przyczyniają się do dobrego trawienia, zanim jeszcze panie nadeszły, cisnął głowę pod stół, nakryty suknem, gdzie też odtąd w zapomnieniu pozostała.

Około piątej godziny po południu psy zaszczekały w dziedzińcu, ruch się wszczął i żywe tupanie nogami w przedpokoju oznajmiło Zofji, że jej pan i małżonek przyjechał i otrzepuje się w ten sposób ze śniegu.

Wybiegła na powitanie i rzuciła się ściskać pana Eustachego.

Odtrącił ją lekko — zdrętwiała; miałżeby już wiedzieć?....

— Czekaj, moja droga, wyszedł głos z niedźwiedziego kołnierza, błyszczącego szronem, broda mi do futra przymarzła.

I zamiast radosnego powitania, nastały chwile złego humoru ze strony męża, z powodu fatalnego wypadku, a ze strony Zofji udzielanie pomocy w kształcie ciepłej wody, którą na brodę męża wylała.

Aż po długich usiłowaniach wyłoniła się nakoniec postać zmarzniętego i zniecierpliwionego męża z wielkiej delji, siadł, aby mu ściągnięto olbrzymie berlacze, zażądał chustki do obtarcia brody i wąsów, poczem dopiero odezwał się do żony.

— No, droga Zosienko, cóżeś tu bezemnie porabiała? Ja bawiłem się doskonale. Byłem na pięciu posiedzeniach, oglądałem wystawę starożytności, muzea, galerje, widziałem balet w wielkiej operze. To nie to, co krakowskie przedstawienie operetki... Ho, ho, powiadam ci. Tu przerwał sobie i zapytał skwapliwie:

— A dajecie tam obiad? Głodnym jak wilk.

Zamienili powietrzny pocałunek, ze względu na mokrą jeszcze brodę mężowską, i pan Eustachy chciał już iść do siebie.

Wstrzymała go.

— Objad natychmiast podadzą. Czekaliśmy tylko z wazą na ciebie. Chodź do saloniku — rzekła, i skwapliwie pociągnęła męża za sobą.

— No, niech i tak będzie — odparł. Noc, niewarto robić toalety. Mam też coś dla ciebie. Zobaczysz.

Sięgnął do kieszeni. Szli już ku pokojom Zofji. Po drodze pan Eustachy wyjął pakiecik, w cienkie owinięty papiery i z szelestem zaczął je rozwijać. W saloniku podszedł ku lampie... Przed oczami pani Zofji nagle błysnęło otwarte pudełko.

— Ach — zawołała.

Pan Eustachy pudełkiem poruszał na wszystkie strony. Iskry zapalały się czerwone i niebieskie w jego głębi, tryskały ognistemi płomykami, a Zofja w zachwycie wlepiała oczy i sięgała po pudełko, które, przedrażniając się umyślnie, do rąk jej nie dawał.

— Co za śliczne brylanty! I to dla mnie? Na prawdę? — pytała. — Jakiś ty dobry Eustachy...

— Pamiętałem, widzisz. A ty, o mnie?

— O, i ja pamiętałam!... Powiem ci później... Myślałam ciągle, ciągle o tobie i o tem, żebyś był zupełnie szczęśliwy.

— Moje maleńkie poczciwości... I nudziłaś się okropnie? Przyznaj. Tak sama.

— Niezupełnie...

— Czytałaś? Zostawiłem ci umyślnie Thiersa i klucze w dodatku...

— Miałam gości.

— Gości?! Kwestarz cię najechał, lub może zakonnice?

— Gdzie tam... Wyobraź sobie...

— Waza na stole — oznajmił służący w białej krawatce i rękawiczkach.

— A, no, chodźmy. Pilno mi... Dobry dasz obiadek?

— Wszystko co lubisz: zupa z tapioki, majones z ryby, sarnina.

— Dajże pokój wyliczaniu. Nie takim znów gastronomem. Choć, muszę ci wyznać, popsułem się na wiedeńskich delikatesach. Stać, nie stoję, ale same przywyknienie, pojmujesz, trudny teraz jestem.

— I Wiednia się nie zlęknę.

— Wiem, wiem. Doskonała z ciebie gosposia, to prawda — i pogłaskał ją z uznaniem po ciemnej główce, co ledwie sięgała mu do ramienia.

— O, nie ty jeden mi to przyznajesz — zawołała figlarnie, ośmielona łaskawością męża — i pan August mówił...

Ale Eustachy nie mógł dosłuchać, co pan August mówił. Było mu to zresztą zupełnie obojętnem. Znał go mało i wcale nie cenił jako zbyt wesołego. Zajął się cały wyborną zupą. Zjadł ogromny talerz, otarł wąsy i pokrzepiony rozpowiadał o znakomitościach, z któremi spotkał się w Wiedniu. Szczęściem dla Zofji, majones przerwał wyliczanie całkiem nieinteresujące. Usiłowała, korzystając z dobrego usposobienia męża, zacząć przedwstępną kampanję oznajmieniem kto był u niej i jak się bawili, ale nie dał jej przyjść do słowa. Zajęty sobą, rozpowiadał tylko o sobie i swoich wrażeniach. Otulony ciepłem domowego ogniska, zadowolniony, z śliczną twarzyczką żony naprzeciw, pan Eustachy używał co się zowie, zagłębiał się cały w konforcie własnego kąta, własnego szczęścia, a czynił to bezwiednie, z egoizmem mężczyzny, który sądzi, że jego osoba i uczucia, sprawy i zajęcia dostatecznemi są do szczęścia żony, że niczego innego ona pragnąć już nie powinna.

Przywiózł siebie i brylantową broszę: czegożby jeszcze potrzebowała? Za chwilę skończą obiad, on odejdzie do swego pokoju, aby jak zwykle wynieść stamtąd mądrą, lecz nudną książkę, zasiądą w saloniku, gdzie ciepło i cicho, i zacznie się znów życie to samo, dla niego pełne aż po brzegi, bo urządził je podług własnego gustu, nakierował do własnej swojej miary, i będzie się póty ciągnąć bez zmiany, póki nie zachce mu się wyjechać, aby zaczerpnąć nowych, podniecających umysł żywiołów, odświeżyć się po swojemu. Potem znów ze zjazdu uczonych — tej najżywszej dla niego roskoszy — albo z jakiego posiedzenia akademji podąży do domu z nowemi zapasami wiadomości i wrażeń, a tam znajdzie tak samo czekającą nań żonę, dobry obiad, wygodę i ciepło. A ona?... Pozbawiona jedynego szczęścia, powita je z radością w powracającym mężu. Innej przyjemności i rozrywki mieć niepodobna: widok chudego, starszego od niej, nudnego mężczyzny, z brodą bardziej niż zwykle po podróży rozburzoną, niedodającą mu powabu, starczyć musi za wszystko. On czuje się zadowolnionym — cóżby jej do zadowolnienia brakowało? Oto mniej więcej dokładny obraz uczuć, które rządziły sercem pana Eustachego i całem jego postępowaniem. Nie zdawał sobie sprawy ze swego egoizmu, a ożeniwszy się „dla siebie“, nie myślał o niczem innem, prócz o sobie. Żona, choć ją prawdziwie kochał, grała w życiu męża podrzędną rolę, była jednym z czynników składających się na jego szczęście. Nie zastanawiał się też pan Eustachy, czy ów „czynnik“ sam czegoś nie potrzebował i na swoję rękę nie wyobrażał sobie szczęścia inaczej.

Była to po prostu nieświadomość naiwna a mimowolna.

Obiad się skończył a pani Zofja jeszcze nie zdołała opowiedzieć mężowi co zaszło podczas jego nieobecności.

Wstał i skierował się ku swojemu gabinetowi.

— Powiem mu wszystko, gdy wróci na czarną kawę — pomyślała — i skwapliwie: Thiers jest w saloniku — dodała.

— Dobrze! — odparł — przyniosę cygara — i wyszedł.

Zofja ze spuszczoną głową, zamyślona, udała się do saloniku. Chwila stanowcza nadeszła. Czuła burzę w powietrzu. Daleką jednak była od przeczuwania tej, która nad nią zawisła.

Pan Eustachy poważnym krokiem wkroczywszy do gabinetu, z lubością rozejrzał się po nim.

(C. d. n.)

płyny fermentujące) sich ergebenden Rauminhaltes folgende Alkoholausbeute in Hektolitergraden, und zwar: $5\frac{1}{2}$ Hektolitergrade bei der Verarbeitung von Rüben, $6\frac{1}{2}$ Hektolitergrade bei der Verarbeitung von mehligen Stoffen und Topinambur, und 7 Hektolitergrade bei der Verarbeitung von Melasse und dieser gleichgestellten Stoffen.

Dalej § 27 N. 2. Der Nachlass beträgt bei einem täglich zu vesteuernden Maischraume.

a) bis einschliesslich 20 Hektoliter 25 Perz.

b) über 20 bis einschliesslich 35 Hektoliter 20 Perzent.

c) über 35 bis einschliesslich 50 Hektoliter 10 Perzent.

Jeżeli rząd trzymać się będzie tych paragrafów i weźmię je za podstawę do przyszłego opodatkowania, to gorzelnia rolnicza na 35 hl. płaciłaby podatku:

Z 35 hektolitrów po $6\frac{1}{2}$ ltr. spirytusu z każdego hektolitra czyli od $227\frac{1}{2}$ ltr. po 11 centów od każdego litra uczyni 25 zł. $02\frac{1}{2}$ ct., od tego 20% opustu 5 zł. ½ ct., pozostaje 20 zł. 02 c., a od spirytusu po dodaniu 40% uczyniłby 20 zł. 02 ct. + 8 zł. 00·8 c. = 28 zł. 02·8 c., lecz my zacieramy nie raz, ale 4 razy i więcej na dobę, co jest tylko dozwoloną kontrabandą, a na którą może rząd nie zważać i też nie będzie, a w takim razie jak przedstawi się rachunek? Przepędza się najmniej dziennie 80 hktr. zacieru, licząc 4 razy, po 20 hktr., czyli samę kadź fermentacyjną, bez naczyń pomocniczych objętych § 26 N. 1 i wydobywa się około 570 ltr. spirytusu na 80% czyli 456 ltr. à 100% gdyby od tego policzyć podatek po 11 cent. od litra uczyni 50 zł. 16 ct., 20% od tego 10 zł. 03 ct., pozostaje 40 zł. 13 ct., płacimy 20 zł. 02 ct., a płacilibyśmy o 20 zł. 11 ct. więcej, gdy jeszcze doliczymy 40% od 40 zł. 13 ct. to płacilibyśmy ogółem 20 zł. 11 ct. + 16 zł. 05 ct. = 36 zł. 16 ct., więcej jak teraz, przeto na cóżby nam się zdał opust 20% kiedy-by się płaciło nie o 40 ale przeszło o 180% więcej.

Jeżeli projekt nowej ustawy zostanie przyjęty, to źródłem wyższych dochodów w gorzelni" choć nie przezemnie „nowo wynalezionym", ale przewidzianym jeszcze w ustawach pruskich w 1812 r., będzie możliwie wyższy wydatek alkoholu, czyli należyte wyzyskanie surowych materjałów a następnie i czas.

Że nasze obecne gorzelnie są parodją racjonalnie urządzonych gorzelni, to pewna. Aby wyzyskać produkt, potrzebną jest dłuższa fermentacja — czy ona jest 24—48 lub 72-godzinna — chociaż taka tylko jest w Niemczech, gdzie podetek płacą od naczyń fermentacyjnych i w Rosji gdzie od spirytusu. Co do maszyn, to nie chcąc się partaczyć i pędzić gorzelnię byle pędzić bez względu, czy mniejszy lub większy wydatek osiągnie się, trzeba je zmienić. Czy Henze sam już dostateczny do osiągnięcia dobrego wydatku? Gdyby na Henzym tylko zależało, to z pewnością wydatek na urządzenie gorzelni byłby mały, bo choć on jest za mały, bo zastosowany do obecnego systemu, ale nadsztukowanie go także wiele nie kosztuje, bo trzeba na raz więcej zatrzeć, aby czas wyzyskać, a jak dotychczas to nie w 49 ale przeszło w 100 a może 200 gorzelniach obywają się bez niego. Dlaczego starają się o ulepszenie zacierni? czy nie dlatego, aby robota była dokładniejszą, przez co zyskowniejszą? Dla czego zaciernie ustawiają systemu Ellenbergera, Raukscha, Urbanowskiego i innych? Więc nasza kadź zacierna drewniana z mieszadłem często jeszcze drewnianym wewnątrz i obsługiwana przez ludzi, ma to samo zrobić co wyżej przytoczone?

Proszę zajrzeć do dzieł gorzelniczych lub przeczytać sprawozdanie dr. Märkera, Delbrücka i innych o zacierniach rozmaitych systemów. Aparat destylacyjny, który obecnie odpędza spirytus w kilkunastu godzinach czy nie mógłby być zastąpiony odpędzającym w 5 do 6 godzinach, również aby na czasie zyskać? Jeżeli rząd naznaczy podatek z uwzględnieniem mocy spirytusu, na cóż się przyda zaprowadzenie części deflegmacyjnej z koloną systemu Kohlhaupta chociaż daje spirytus 92—94%. Drewniane chłodniki obsługiwane przez ludzi starają się w Niemczech zamienić żelaznemi rozmaitych również systemów nie potrzebujących sił ludzkich a chroniących zacier przed skwaszeniem.

Czy przy tych maszynach można się obyć bez silniejszej maszyny parowej i kotła wydzielających więcej pary? Czy zaciernie Ellenbergera-Raukscha, Urbanowskiego mogą być siłą ludzką w ruch wprowadzone, kiedy one 3 do 8 koni siły potrzebują.

W korespondencji mej wykazywałem i mówiłem o gorzelni, którąby przynosiła zysk a nie narażała właściciela na koszta niepotrzebne, nie wegetowała, ale istniała i procentowała się.

Gorzelnia dobrze urządzona przerobi 40 do 100 korcy kartofli w 4 do 8 godzinach, na co źle urządzona potrzebuje 12—14 godzin. Dobrze urządzona potrzebuje 4 do 6 ludzi do obsługi, a źle i 12, a cóż sam wydatek spirytusu czy nie większy w lepszej gorzelni jak w gorszej? Oponent twierdzi, że dzisiaj szybko postępuje robota w gorzelni, tymczasem to tylko fermentacja tak szybko przechodzi, reszta roboty wlecze się żółwim krokiem stosunkowo do roboty w gorzelniach w Niemczech lub w Rosji, tu robią 4 a choćby 6 zacierów na 24 godzin, tam tyleż zacierów są w stanie zrobić w 8 najwyżej 12 godzinach, a robota jest dokładniejszą.

W której gorzelni są tak niepraktyczni ludzie, aby pompować zacier do kotłów destylacyjnych? — ja takiej gorzelni nie spotkałem w Galicji, bo niekoniecznie trzeba, aby była kadkarnia na piętrze, aby zacier sam mógł iść do kotłów — wystarczy 4-ro lub 5-cio stopniowe podwyższenie kadzi fermentacyjnej (jak w Bylicach) a tyle miejsca i w chłopskiej chałupie się znajdzie, bo lokal mógłby mieć 12 stóp wysokości; przy opodatkowaniu od spirytusu zaś możnaby urządzić rezerwoary na zacier odfermentowany aby go pomieścić, żeby nie zawadzał w fermentacji — a z którego czy to pompką do aparatu destylacyjnego francuzkiego mógłby być pompowany, lub też ustanowiony na górze i z niego dopiero napuszczany do aparatu, aby czasu nie tracić.

Przy obecnym systemie choć kartofle są słabe, nie mają wiele skrobi to zacier jest rzadki i choć się weźmie większą ilość kartofli, to jednak przerobić jest w stanie i w każdym razie wyda więcej spirytusu, aniżeli obecna ustawa przewidziała i opodatkowała. Dla czegoż i teraz są potrzebne dobre maszyny i dla czegoż ich nie ma? bo nie ma ich za co kupić, a przytem ustawa gorzelniana tak często się zmienia, że co dzić jest dobre, jutro, przy nowej zmianie okaże się niepraktyczne.

Czy można teraz zaprowadzić zaciernię żelazną i aparat destylacyjny lepszy jak obecnie? Nie, bo jak gorzelnia urządzona na 35 hktl., to i te maszyny muszą być stosownej wielkości. Przy zmniejszeniu lub zwiększeniu gorzelni, musiałyby być albo zmniejszone albo powiększone, coby się nawet nie dało, a które to maszyny przy nowem opodatkowaniu będą mogły być dowolnej wielkości.

Szanowny Oponent twierdzi, że nowa ustawa od spirytusu będzie sprawiedliwszą — że podatku zapłacą tyle, ile litrów spirytusu wyrobią. Owóż jest to bardzo względne, bo choć podatek od spirytusu będzie jednakowy — to wyprodukowanie go może więcej lub mniej kosztować, a właściciel albo z zyskiem, albo z stratą sprzedać go będzie musiał. A na czem zależy tańsze lub droższe wyprodukowanie spirytusu, czy nie od maszyn lepszych i dokładniejszych?

Aby przeto wyzyskać produkt i czas, szanowny Oponent twierdzi, że dość będzie wydać 1800 zł. na przeróbkę. Że gorzelnię jakąś przerobił sz. Oponent pewyższym kosztem, to jeszcze niczego nie dowodzi, gdyż do tego powinien był jeszcze dołączyć obrachunek zysku, jaki ta gorzelnia przynosi, a myślę, że gdybyśmy ten rachunek mieli, to rezultat nie wypadłby na korzyść Oponenta.

W nrze 6 *Gorzelnika* „Z wystawy krajowej" korespondent podpisujący się A. W. opisuje i chwali bardzo kadź zacierną patentowaną Sekerta, mówiąc! „Jak znakomitą usługę, tak urządzona kadź zacierna oddać może w gorzelni? to każdy z kolegów zrozumie, który wie o tem, że dzisiaj w naszem gorzelnictwie jeszcze najbardziej na przemianie skrobi w cukier szwankujemy. Widocznie jednak i pan Sekert wie o tem, bo nie tylko swój pomysł opatentował, ale za taką kadź podał cenę 1340 zł., co na nasze stosunki grubo za drogo". Więc nie chcąc wydać 1340 zł., będziemy się obywali obecnymi może obsługiwanymi przez ludzi i będziemy na przemianie skrobi w cukrze szwankować, a przezto ponosić nieobliczone straty, a podatek pozostanie jeden i ten sam od litra spirytusu tak przy lepszej zacierni jak przy gorszej. Kupimy nareszcie kadź taką za 1340 zł., sprowadzimy ją i przekonamy się, że dzisiejszą zaciernię obsługuje jeden albo dwóch ludzi, a tamta potrzebuje siły dwóch koni, a może więcej, zatem trzeba maszyny parowej, a kiedy nam nie stać na to, jak tamten korespondent twierdzi.

A właśnie ja napisałem, że nowa ustawa zgubi gorzelnię rolniczą, a taka gorzelnia jest całą podporą naszych gospodarstw rolnych; upadek zaś gospodarstw pociągnie za sobą upadek materjalny kraju. Zgubi, bo gospodarstwa mniejsze nie będą miały funduszów na sprowadzenie doskonałych maszyn a jeżeli będą się chciały obywać temi, które posiadają, to będą ponosiły większe straty niż obecnie. Gdy stanie gorzelnia z przyczyny jakiego zepsucia i za 48 godzin rząd nie zwraca podatku w ilości 40 zł. 04 c., ale rząd liczy tylko, że wyprodukowujemy $227\frac{1}{2}$ litra spirytusu dziennie a my go mamy 570 ltr. na 80 prc. czyli 456 ltr. na 100 prc. a przy podatku od spirytusu przy złych maszynach jeżeli stracimy do 10 prc. skrobi, to która strata będzie większa. A te straty z przerw dla czego powstają? bo gorzelnie są źle urządzone, brak im najkonieczniejszych maszyn i naczyń, są zbudowane tak, że najmniejsza zmiana temperatury ma wpływ ogromny i cóż tu myślić o przerobieniu ich za 1.800 zł. na gorzelnie racjonalne? A są takiemi, bo bieda i nie ma za co innych postawić.

Mógłbym wskazać 200 takich gorzelń a może więcej — gdzie przy obecnym systemie pędzą i są zadowolnieni, a gdy przyjdzie inne opodatkowanie, to wcale istnieć nie będą mogły. Są one poprzerabiane ze śpichlerzy, stajeń, karczem itp. budowane z drzewa lub pruskiego muru, miejsca w nich tyle że obecne aparata z biedą pomieścić się mogą, a cóż dopiero myśleć o przeróbce ich za te pieniądze. Że w dzisiejszych gorzelniach jeden wydobywa 52 ltr. prc. z 1 kilograma skrobi a drugi 40 ltr. prc. to rzecz obrachunku bo jeden pędzi gorzelnię dla spirytusu, drugi dla braby i ten co ma 52 i ten co 40 ltr. pcr. są zadowolnieni.

Nie cofam przeto mego obrachunku, lecz stanowczo twierdzę, że przerobienie obecnych gorzelni na racjonalne przy nowym opodatkowaniu od 8 500 do 22.520 zł. kosztować będzie.

Głęboka 5 lutego 1888 r.

Ludwik Niezabitowski.

Mały Fejleton.

Joanna Poisson, Margrabina Pompadour.

Na wystawach w księgarniach paryskich można teraz oglądać wspaniałą książkę *in octavo.* Pierwsza strona ozdobiona prześliczną pastelową robotą przedstawia młodziuchne dziewczę z koszem róż w ręku. U dołu widnieje rok 1751 i podpis artysty-malarza Bouchera.

Rysunki Bouchera słynnego „malarza gracyj" są zawsze tak sympatyczne, że patrząc na nie można snadno zapomnieć o książce. Lecz kto przeczyta tytuł dzieła, ten z pewnością zatrzyma się niedługo nad wytwornemi arabeskami Bouchera. *Margrabina de Pompadour* przez Edmonda i Juljusza de Goncourt.

Więc jeszcze jedna książda o bogini *Roccoco*, o królowej skandalu, jakby ich jeszcze mało było. Lecz co dziwniejsza napisali ją Goncourt'owie, jak gdyby już dla swych talentów godniejszego przedmiotu znaleść nie mogli. Dziesięć lat temu stworzyli arcydzieło o nieszczęśliwej Marji Antuanecie, dzisiaj zniżyli się do brudów kurtyzany Ludwika XV.

Z tem wszystkiem nowa ta bijografja margrabiny Pompadour jest nader dokładnie i starannie opracowana, chociaż książce brak piękności stylu i wytwornych zwrotów, czem dotychczas obaj Goncourtowie się odznaczali. Diderot, współcześnie z Pompadour żyjący, w następujący sposób wyraził się o niej po śmierci: po Pompadour pozostało tylko *une pincée de cendre*, szczypta popiołów. Autorom nie udało się wskrzesić tych popiołów, i z nich powołać do życia rozkoszną postać margrabiny. Przeciwnie, przedstawili smutny obraz królewskiej metresy i jej otoczenia, zwykłą historję kurtyzany, a historja ta zawsze jest jedną i tą samą bez względu na to czy bohaterka pędzi swe życie na bruku ulicznym czy w wspaniałych zamkach królewskich, gdzie królowie i władzcy ludów klękają u jej stóp. Portret, jaki Goncourtowie skreślili jest prototypem w książęcej mitrze Kam ljowej damy, Cory Pearl i Fanny Lear. Ten sam blask i ta sama materjalna i moralna nędza; takie samo bogactwo i równe mu długi, a wreszcie ta sama wszystkich i wszystko jednająca śmierć.

Ale czy wszystko i wszystkich przejednywa? Nie! a przedewszystkiem nie, gdy mowa o Joannie Poisson; gdyż we Francji była ona klęską, a straszliwym był wpływ, jaki ona na politykę i na losy Francji wywarła. Gdyby pozostała była panią d'Etioles; gdyby jej poprzedniczka, królewska metresa księżna Chateauroux, nie umarła tak wcześnie: Europa uniknęłaby siedmioletniej wojny, a Francja posiadałaby może po dziś dzień Kanadę, Luizjanę i inne kolonje zamorskie. Małe przyczyny, a jak wielkie skutki!

Lecz księżna Chateauroux, wszechwładna *Maitresse de France*, umarła i król pozostał sam. Królowa — skromna, szlachetna Marja Leszczyńska — nie przypadała do jego zepsutego gustu, więc król czas żałoby po Chateauroux spędzał na jednodniowych miłostkach w towarzystwie pięknych dam Paryża.

W tym czasie mieszczaństwo paryskie pełne było zachwytu i podziwu dla młodej damy, która błyszczała wśród wielu talentem, oryginalnością i prześliczną, iście anielską twarzyczką. Goncourt pisze o niej: „Niezwykłe zdolności, znakomite wychowanie uczyniły z niej — jak w ośmnastem stuleciu nazywano — *une virtuose.* Całe otoczenie uwielbiało ją dla niepomiernych jej zdolności, a rozgłośna sława dotarła niebawem do uszu dworaków, a tem samem do uszu króla. Jelliotte, nauczyciel muzyki, uczył ją spiewu i gry na fortepianie; tańczyła jak najlepsza baletnica Wielkiej Opery; znakomity Crebillon uczył ją deklamacji, a jego przyjaciele ćwiczyli ją w pięknej potoczystej konwersacji.

Zdawało się, że piękna Poisson była uosobieniem wdzięku i dystynkcji. W Paryżu nie miała równej sobie współzawodniczki; nikt nie dorównał jej w spiewie, a gra jej wywoływała powszechny entuzjazm; nikt nie umiał prowadzić bardziej zajmującej rozmowy, być więcej roskoszną, ponętną, nerwującą. A nadto odznaczała się elegancją i strojami, które przyczyniały się tylko do podniesienia jej wdzięków. Umiała wszystko, zajmowała się wszystkiem. Znajomi artyści uczyli ją malarstwa i rysunków, a do dziś dnia można w Luwrze oglądać prześliczne akwaforty jej ręki, które świadczą najlepiej o jej zdolnościach.

Jedna tylko rzecz stała jej na przeszkodzie, wzbraniała jej wstępu do salonów arystokracji: jej urodzenie. Była córką niejakiej *madame* Poisson, która życie swe poświęciła na usługi Wenery Pandemejskiej. Goncourt przytacza jeden fakt z czasów jej dzieciństwa: W dziewiątym roku życia przepowiedziała jej cyganka, *qu'elle serait un jour la maitresse de Louis XV* *). W tej przepowiedni należy szukać przyczyny dlaczego mała Joanna tak uporczywie dążyła do upragnionego celu. Wszystko służyło jej za środek do dopięcia go:— jej piękność, jej małżeństwo z panem d'Etioles, który u hierarchji społecznej o tyle stał wyżej, a do mezaljansu dał się nakłonić wdziękami małej Poisson. Z niesłychaną energją i wytrwałością dążyła do założonego celu a społeczeństwo było dla niej szczeblami drabiny, po której pięła się coraz wyżej. Uczęszczała wszędzie gdzie tylko spodziewała się zobaczyć króla, ubierała się pięknie a zalotnie, chodziła co dzień do teatru, robiła częste wycieczki do Wersalu aż wreszcie udało się jej dójść do upragnionego celu — zwrócić na siebie uwagę króla, na dworskiem polowaniu w Sénart. Lecz dopiero na maskowym balu danym z okazji zaślubin delfina z infantką hiszpańską Marją Teresą, wpadł Ludwik XV. w sidła przebiegłej zalotnicy. Madame Etioles, ubrana rozkosznie i ponętnie tak długo kokietowała króla, aż monarcha rozkazał jej wreszcie zdjąć maskę. W chwili gdy zdejmowała maskę, upuściła niby przypadkiem chusteczkę a Ludwik schylił się czemprędzej, chcąc ją podnieść. Po całej sali przebiegło z ust do ust *„le mouchoir est jeté"*, słówko którego znaczenie każdy rozumiał: Urocza Cyrcea stała się panią serca monarchy Francuzów.

W kilka dni później madame d'Etioles ku wielkiemu oburzeniu całego dworu i szlachty francuskiej została przyjaciółką króla i zajęła apartamenta swojej poprzedniczki.

Niebawem opuścił król Paryż udając się do armji flandryjskiej i w tym czasie Voltaire napisał na cześć madame Poisson następujący wierszyk:

Quand Louis, ce héros charmant,
Dont tout Paris fait son idole,
Gagne quelque combat brillant,
On doit en faire compliment
A la divine d'Etioles.

Król był tak zakochany w rozkosznej pani d'Etioles iż z Flandrji, w czasie pięciomiesięcznego pobytu napisał do niej 63 listy. Ostatni zaadresowany był do Madame Etioles, margrabiny Pompadour i zawierał jednocześnie dyplom szlachecki.

Znakomita rodzina Pompadour'ów wygasła z początkiem 18 stulecia a król mimo krzyku i oburzenia całego kraju herbem i imieniem tego rodu obdarzył mlle. Poisson, córkę kurtyzany, a dnia 14 września 1745 nowa markiza przyjęta była na królewskim dworze przez króla i królowę.

Goncourt opowiada ciekawe historje o zabiegach, kabałach, intrygach dworaków, którzy zazdrościli świetnej (!) karjery pani d'Etioles. Gdy się to czyta, nie można się wstrzymać od odrazy na myśl o tak olbrzymiem zepsuciu ówczesnych zwyczajów.

Markiza umiała wybornie lawirować wśród raf i skał, z każdym dniem jednała sobie przyjaciół, obalała nieprzyjaciół, zyskiwała przyjaźń krolów i książąt, a ostatecznie zawarła pokój z swoim największym wrogiem księciem Richelieu.

Króla przykuwała do siebie co chwila nowo wymyślanemi rozrywkami i zabawami, a władzca Francji, stroniący od wszelkiej pracy i zajęcia, z chęcią co raz bardziej oddawał się i ulegał przebiegłej metresie. O pierwszych latach stosunków Pompadour z królem, można było powiedzieć: „Le Roi s'amuse!" A to było wszystko, czego on chciał.

Goncourt pisze o tem: „Nudy były charakterystyczną i główną cechą XVIII stulecia, na pozór pełnego życia, ducha światła i wesołości, *de facto* pełnego rozczarowań, nędzy i bólu" — a dalej powiada: „Król najlepszy daje przykład tego znudzenia. Ów reprezentant swoich czasów, w którym koncentrują się wszystkie bole i klęski kraju, ów władzca Francji, żyje i rządzi, jak gdyby nieustannie się nudził. To też nudy są złym duchem tego monarchy. One to ubezwładniły wszelkie dobre przymioty jego charakteru; one to uczyniły jego umysł sceptycznym i jałowym zabiły wszelką energję i siłę woli. Nudy były złym jego demonem, zabójcą jego egzystencji i jego serca, tak, iż historja, którą spisuję, historja jego miłostek nie jest niczem innem, jak historją nudów tego człowieka!"

A do tych nudów, które dzieli wraz ze swymi poddanymi, miesza się od czasu do czasu nieprzeparta chęć śmierci, o której Ludwik XV marzy we śnie i na jawie. Pewnego dnia, gdy król w towarzystwie pani Pampadour i jej przyjaciółki poufnej księżnej Mire-Poix, jechał do Crécy, spostrzegł z okien pojazdu cmentarz. Kazał natychmiast zatrzymać się i posłał szambelana dowiedzieć się, czy są jakie świeże groby. Niebawem powrócił posłaniec z uwiadomieniem, iż rzeczywiście trzy świeże groby czekają na zmarłych. Król uśmiechnął się z zadowolnieniem, a pani Pompadour zalotnie rzekła do niego z wyrzutem:

— Czyż w istocie groby zachwycają Waszą Król. Mość?

Król coś mruknął i kazał jechać dalej."

Pompadour umiała przykuć do siebie przez tyle lat Ludwika XV, iż panowanie jej nad nim skończyło się z jej śmiercią. Posiadała cierpliwość i wytrawny umysł i umiała wszelkie ciemne strony życia, o ile to było w jej możności usuwać z przed oczu króla. Egzystencję monarchy wzięła dla siebie i nikomu doń zbliżyć się nie dozwoliła. Stała się przez to wszystkiem dla króla, który słabego charakteru i słabej woli był zadowolniony, iż znalazł opiekunkę, która troszczyła się za niego o wszystko. Ona go zabawiała, rozrywała, namawiała do podróży i wycieczek, zachęcała do sztuk pięknych, jednem słowem każdego dnia dawała mu coś nowego. Pewnego razu, gdy minister Maurepas zdawał monarsze jakiś długi nudny raport polityczny, przerwała mu nagle Pompadour słowami: „Panie ministrze, czyż nie widzisz że król się nudzi. Do widzenia więc panie Maurepas." Z ogromną zręcznością umiała odwrócić uwagę króla od innych dam dworu, a gdy pewnego razu król rzucał zbyt czułe spojrzenia na jednę z dam przybocznych królowej, Pompadour namówiła go do podróży do Havre. Podróż kosztowała 2,000 000 lirów, lecz król o pięknej damie wśród uciech i rozrywek zapomniał i Pompadour celu dopięła.

Jednym z najlepszych środków, któremi króla umiała przywiązać do siebie, był teatr. Piękna, utalentowana, dobra aktorka, wiedziała dobrze, że nigdzie lepiej się nie wyda jak na scenie. Z ogromnym sumptem urządzono teatr w Wersalu i dnia 19 stycznia 1747 przedstawiono po raz pierwszy „Tartuffa". Na przedstawieniu tem po raz pierwszy pozwolił król Francji w swojej obecności oklaskiwać artystów i artystki.

Lecz jaka tam była publiczność, jacy aktorowie!! Dyrektorem teatru był książę de la Valiére, suflerem hr. de la Garde, w orkiestrze zasiadali książę Dombes i książę Mondonville; na skrzypcach grał markiz de Sourches; aktorkami były księżne i hrabiny, baletnikami ks. Heski, ks. Beuvron, hr. Melfort i hr. Langeron! A duszą wszystkiego była Pompadour.

Toalety artystek były bajecznie drogie, dekoracje z pod pędzla pierwszych malarzy Francji. — Można sobie przedstawić jak doborowe towarzystwo ubiegało się o karty wstępu na wersalskie wieczory. Madame de Pompadour rozdawała karty wstępu (jedna z takich kart znajduje się dotąd w bibljotece paryskiej drukarni państwowej) naturalnie tylko swoim kreaturom i zausznikom, przyjaciołom i krewnym aktorów i autorom sztuk przedstawianych. Ona sama miała osobną lożę, w której zazwyczaj także i król przebywał w jej towarzystwie, jeśli przypadkiem Pompadour nie grała. O rolę ubiegał się cały dwór jak o największy zaszczyt, jak gdyby scena metresy była parnasem Francji.

Pewnego razu pewna dama dworu margrabiny Pompadour pani de Haunet starała się dla swego znajomego o intratną posadę. Gdy ze swym protegowanym przyszła do przedpokoju swej pani zastała ministra markiza de Boyer, który przyszedł prosić o rolę dla swego syna. Targu prędko dobito. Protegowany pani de Haunet otrzymał żądaną posadę a młody de Boyer żądaną rolę!

*) Gdy przepowiednia się ziściła, odtąd płaciła wróżce rocznie po 600 fr. pensji, sumę na owe czasy ogromną.

Stypendja dla kształcących się w naukach i sztukach.

W budżecie na rok bieżący przeznaczył Sejm dla kształcącej się młodzieży w sztukach kwotę 3.000 zł. do dyspozycji Wydziału krajowego. Komisja nie wdawała się w szczegółowe badania o ile petenci i petentki na stypendjum zasługują, tylko poleciwszy kilka petentek kształcących się w muzyce i spiewie, przekazała odnośne petycje Wydziałowi krajowemu do załatwienia. Przy petycjach spiewaków i spiewaczek zamieściła komisja uwagę, że spydendjum otrzymać mogą tylko ci, którzy się wykażą, iż pobierali już naukę spiewu lub muzyki we Lwowie, a celem wydoskonalenia się chcą się kształcić u słynnych nauczycieli w Wiedniu lub we Włoszech.

Stypendyści i stypendystki otrzymają pierwszą połowę stypendjum natychmiast, drugą zaś połowę po wykazaniu się, iż zastrzeżonym warunkom przez komisję zadośćuczynili.

Z petentów i petentek, którzy wnieśli podania do Sejmu nadał Wydział krajowy następującym jednorazowe stypendja:

1. Michalina Frenkel-Niwińska, kształcąca się w spiewie we Lwowie, w kwocie 200 złr.
2. Zofja Wincenta Bielańska-Firlejówna, kszałcąca się w spiewie we Lwowie w kwocie 200 złr.
3. Hermina Patkiewicz, kształcąca się w spiewie we Lwowie, w kwocie 200 złr.
4. Karolina Eberbach, kształcąca się w spiewie we Lwowie, w kwocie 150 złr.
5. Anastazja Iżak, kształcąca się w spiewie we Lwowie, w kwocie 200 zlr.
6. Amalja Abendroth, kształcąca się w spiewie, we Wiedniu w kwocie 300 złr.
7. Kazimiera Heller, kształcąca się w spiewie we Lwowie, w kwocie 300 złr.
8. Felicja Romanowska, kształcąca się w spiewie we Wiedniu, w kwocie 200 złr.
9. Radolf Bernhardt, kształcący się w spiewie we Wiedniu, w kwocie 150 zlr.
10. Wanda Zawziętówna, pianistka we Lwowie, w kwocie 100 zł.

W końcu otrzymali jeszcze stypendja następujący petenci:

11. Apolinary Kotowicz, malarz w szkole sztuk pięknych w Krakowie, w kwocie 250 zł.
12. Konstanty Antoni Gużkowski, malarz w szkole sztuk pięknych w Krakowie, w kwocie 250 złr.
13. Juljan Hawel, malarz w akademji sztuk pięknych we Wiedniu, w kwocie 200 zł.
14. Stanisław Lewandowski, rzeźbiarz w Krakowie w kwocie 200 zł.
15. Leon Mieczysław Zawiejski, rzeźbiarz we Lwowie, na wyjazd do Florencji w kwocie 200 zł.
16. Ludwik Stasiak, malarz w szkole sztuk pięknych w Krakowie, w kwocie 200 zł.

Kronika.

Lwów, dnia 8 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Lubacza, w powiecie rawskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Najj. Pan nadał komisarzowi powiatowemu, pełniącemu obowiązki w Ministerstwie spraw wewnętrznych, Leonowi Skorupce, godność podkomorzego.

Najj. Pan zatwierdził Najwyższem postanowieniem z dnia 24. stycznia b. r., wybór Stefana hrabiego Zamoyskiego na prezesa Rady powiatowej w Jarosławiu.

JE. Pan Namiestnik, Filip Zaleski, powrócił wczoraj do Lwowa.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regia collationis* w Kossowie, księdzu Mikołajowi Sawrasiewiczowi, gr. kat. kapelanowi w Ceniawie.

Z Rady powiatowej w Żółkwi. Na ostatniem posiedzeniu z dnia 30 stycznia uchwaliła Rada powiatowa żółkiewska na wniosek swojego prezesa, p. Mieczysława Mniszka jednogłośnie przeznaczyć dla uczczenia 40-letniego jubileusza panowania Jego Ces. Mości, trzysta zł. z funduszów powiatowych na cele dobroczynne i poleciła wydziałowi powiatowemu, aby względem użycia tej kwoty przedłożył Radzie powiatowej odpowiednie wnioski na najbliższem posiedzeniu.

Ślub. W katedrze tarnowskiej pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty pomiędzy p. Janem Gostwickim, urzędnikiem kolejowym ze Słotwiny a panną Jadwigą Trzaskowską, córką dyrektora gimnazjum.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (9 bm.) o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Porządek dzienny: Nadanie stypendjów z fundacji dla sierót chłopców i dziewcząt. — Sprawa dalszej dzierżawy poboru akcyzy rządowej na trzy lata 1888 — 1890. — Wnioski komisji administracyjnej w sprawie zarządu i poboru niestałych dochodów miejskich wraz z zadzierżawioną akcyzą rządową. — Reskrypt namiestnictwa w sprawie szkoły ludowej utrzymywanej przez konwent OO. Dominikanów.— Wnioski odnoszące się do fundacji śp. Antoniego Kaczkowskiego. — Sprawozdanie kuratorji o kursach nauki dopełniającej w miejskich szkołach ludowych. — Prośby o dary z łaski. — Wnioski dotyczące obsadzenia jednej posady adjunkta i asystenta technicznego. — Wniosek w sprawie obsadzenia jednej posady adjunkta względnie dwóch posad asystentów rachunkowych z pominięciem konkursu.

Na siedm okręgów sanitarnych podzielony został Lwów na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 1 grudnia r. z. Magistrat wydał obwieszczenie, które wczoraj rozlepione zostało na rogach ulic, określające dokładnie granice każdego okręgu.

Dla pierwszego okręgu przeznaczony został dr. Jan Wiktor, dla drugiego dr. Emil Elektorowicz, dla trzeciego dr. Edmund Schmidt, dla czwartego dr. Ludwik Łopacki, dla piątego dr. Ignacy Rosner, dla szóstego dr. Władysław Tatarczuch, dla siódmego dr. Tadeusz Krobicki.

Mieszkania lekarzy miejskich oznaczone są tablicami z napisem „Pomieszkanie lekarza miejskiego" i latarniami koloru jasno zielonego z napisem „Lekarz miejski".

Zmarli. Aurelja z Kainatów Ruszczyńska, starsza nauczycielka w tarnowskiej szkole wydziałowej żeńskiej, żona dyrektora tegoż zakładu, zmarła dnia 30 stycznia w 32 roku życia.

Józefina Parkel, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 58.

Neofita. W Kołomyi przeszedł w tych dniach na łono kościoła rzym.-katol. adwokat tameczny dr. Wilhelm Rasch. Poszedł on w tym względzie za przykładem żony swej i córki, które przyjęły chrzest już przed kilku laty.

W uniwersytecie warszawskim dotychczas profesorowie, którzy przesłużyli już lat 25, w kwestji służby na następne pięciolecie podlegali balotowaniu rady uniwersyteckiej. Obecnie balotowania te zostały zniesione, wysłużeni zaś profesorowie upoważnienia do dalszych wykładów otrzymywać będą wprost od władzy edukacyjnej. Docenci w tym względzie zależą od kuratora okręgu naukowego, profesorowie zaś nadzwyczajni i zwyczajni, otrzymywać będą nominacje od ministra spraw wewnętrznych.

V. poufne zebranie leśników odbędzie się we środę dnia 15 lutego 1888, w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji dóbr państwowych przy ul. Kopernika l. 20. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Z Kołomyi nam piszą:

Wystawa dzieł sztuki polskiej oraz starożytności z dziejami Polski związek mających, urządzona staraniem Edmunda hr. Starzeńskiego, została d. 1 bm. w Kołomyi otwartą, a w cenne pamiątki zaopatrzona cieszy się niemałem powodzeniem. Dział obrazów olejnych, akwarel i rysunków zawiera dzieła głośnych naszych artystów, jak Ajdukiewicza, Grabowskiego Andrzeja, Rybkowskiego, Szernera, Hruzika, Kossaka, Grabowskiego Wojciecha, Grottgera i wielu innych.

Nader bogato i świetnie przedstawia się dział starożytności i pamiątek. Cenne te zabytki umieszczono w pięciu szafach i kilkunastu szkatułkach, a wszystkie przedmioty, umiejętnie ułożone, może każdy dokładnie oglądnąć. Są tu pamiątki drogie dla każdego Polaka, gdyż z imionami ich pierwszych właścicieli łączą się drogie dla nas wspomnienia.

Między innemi znachodzą się tam: pałasz i szlify jenerała Dwernickiego, krzyż „virtuti militari" kniazia Puzyny, pas jedwabny Kilińskiego, drobne przedmioty należące do Tadeusza Kościuszki, zabytki z czasów króla Michała i Władysława IV, pamiątki z wyprawy wiedeńskiej i wiele innych.

W osobnej szafie są wykopaliska z kurhanów grobowych przedchrześciańskich, znalezionych w Mogilnicy w powiecie trembowelskim, mianowicie: topory krzemienne nieszlifowane, dioritowe szlifowane, kule do proc, groty do strzał, kolce bronzowe itp.

Zbiory dokumentów dawnych i listy sławnych mężów są również bogato na naszej wystawie reprezentowane. Pochodzą one po większej części z 16 i 17 stulecia. Są to przeważnie listy fundacyjne lub też nadawcze królów polskich. — Ciekawym jest zbiór 63 listów króla Zygmunta Augusta do hetmana Karola Chodkiewicza, tudzież listy Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała, Jana III, obu Sasów i Stanisława Augusta. Zbiór ten jest prywatną własnością p. Starzeńskiego.

Bogatą też jest wystawa w starą broń polską. Kolczugi, szyszaki, halabardy, pistolety, misiurki, szable, strzelby, prochownice itp. zajmują cały drugi pokój.

Samobójstwo Raczkowskiego. Raczkowski, o którego śmierci donieśliśmy już wczoraj, przybył 5 b. m. o 3 popołudniu do Trzebini i udał się do ogrzewalni stacji. Zrzuciwszy palto zimowe grzał się przy piecu, a w kilka chwil odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Gdy służba nadbiegła znaleziono już tylko zimne zwłoki, obok których leżały kuferek, palto zimowe i zawiniątko. Naczelnik stacji zawiadomił natychmiast o tym wypadku sąd powiatowy i starostwo. Przybyły lekarz skonstatował śmierć spowodowaną wystrzałem z rewolweru. Przy nieszczęśliwym znaleziono 13 sztuk 20 markówek waluty niemieckiej i srebrny zegarek.

Niebezpieczeństwo pożaru zagrażało wczoraj wieczór gmachowi teatralnemu. W kominie zajęła się sadza w grubości 14 cali nagromadzona i iskry olbrzymie ulatywały w powietrze, rzucane silnem wiatrem na wszystkie strony. Wieść o pożarze, który powstał około $\frac{1}{4}$10 godzinę podczas przedstawienia operetki „Nitouche," na szczęście nie rozeszła się po sali teatralnej. Przepełniony amfiteatr byłby w razie przeciwnym przedstawił widok popłochu nie

zwykłego i wiele nieszczęścia mogłoby się było wydarzyć.

To też z godną uznania rozwagą i przezornością postąpiono sobie wczoraj. Bramę od placu Gołuchowskich zamknięto potrzebnych do akcji ratunkowej kominiarzy i strażaków wprowadzono na trzecie piętro w ciszy, aby niczyjej nie zwrócić uwagi, i postarano się o to, aby nikt z obecnych nie niósł dalej tej wieści. To też i sąsiedzi najbliżsi ledwo o tem wiedzieli, że obok nich dość silny płonie ogień w kominie.

Zasługa w tem wszystkiem pana Prauna i obecnego komisarza policji. Ten ostatni wyszedł na chwilę z teatru, przekonawszy się, że wszystko zarządzono, aby ugasić ogień, wrócił na salę i zajął swe miejsce.

Nie poświęcamy tyle słów temu wypadkowi, aby podnieść znaczenie samego przez się nieznacznego wydarzenia, ale dlatego, aby zwrócić uwagę zarządu gmachu na niczem nieusprawiedliwioną lekkomyślność, jaką popełnił, niekontrolując kominiarzy, spełniających jak zawsze niedostatecznie swą powinność. Wypadki zapalenia się nagromadzonej sadzy w kominach są u nas bardzo częste, więc kominiarzy wypada często kontrolować, a dobrze byłoby, żeby Magistrat okładał ich surowemi karami. Ich niedbalstwo mogło np. wczoraj pociągnąć za sobą straszne skutki, bo gdyby o pożarze dowiedziała się publiczność w sali teatralnej, to niezawodnie nie obeszłoby się bez popłochu i idących za tem pokaleczeń, a może i wypadków śmierci.

Sensacyjny proces toczył się przed kilkoma dniami w karnym sądzie w Czerniowcach. Na ławie oskarżonych zasiadł adwokat dr. Chodowrer i koncypjent adwokacki Feingold oskarżeni o oszczerstwo (§. 487 u. k.), jako oskarżyciel prywatny wystąpił radzca i kierownik sądu karnego w Czerniowcach p. Michał Pitey. Rozprawę prowadził adjunkt sądowy p. Artymowicz.

Powodem oskarżenia były słowa, wypowiedziane przez dr. Chodowrera na walnem zgromadzeniu czerniowieckiej Izby adwokackiej, jakoby pan Pitey rzekł do pewnego podsądnego: „Dobrze chcesz obrońcy, będziesz go miał — bez obrońcy dostałbyś cztery miesiące a tak to dostaniesz osiem.“ Słowa te dały pochop do uchwały Izby: iż żaden adwokat nie podejmie się obrony karnej, dopóki p. Pitey jest kierownikiem sądu.

Dr. Chodowrer w ciągu rozprawy nie zaprzeczał wcale wyż podanych słów, jednakże powołuje się na to iż o całem zajściu opowiedział mu koncypjent jego Feingold, który nadto przed kilkoma innemi osobami historję tę rozgłaszał. Dowiedziawszy się że p. Pitey wystąpił ze skargą przeciw niemu zażądał oskarżony od Feingolda słów tych na pismie, lecz Feingold żądaniu jego zadość nie uczynił i z kancelarji jego wystąpił.

Oskarżony Feingold składał uznania nader niejasne a często sprzeczne i powoływał się niestannie na tę okoliczność, iż p. Pitey nie przeciw niemu lecz głównie przeciw jego dawniejszemu szefowi występuje i że mówił wprawdzie coś dr. Chodowrerowi o p. Piteyu lecz teraz sobie dokładnie przypomnąć nie może i t. p.

Przesłuchani świadkowie zeznali na korzyść dr. Chodowrera, a świadek dr. Sokal zeznał nadto iż prowadząc obronę pewnego oskarżonego postawił wniosek na odroczenie rozprawy; wówczas p. Pitey, który przewodniczył rozprawie, rzekł do oskarżonego: „Bez odroczenia dostałbyś miesiąc a z odroczeniem dostaniesz 4 miesięcy.“

Po skończonem postępowaniu dowodowem odstąpił p. Pitey od oskarżenia przeciw Feingoldowi, żądając ukarania tylko dr. Chodowrera. Sędzia wyrokujący na podstawie iż oskarżony nie udowodnił p. Piteyowi podniesionych przeciw niemu zarzutów skazał dr. Chodowrera na 7 dni aresztu ewentualnie 100 złr. kary.

Obie strony ogłosiły odwołanie do wyższej instancji

Pięćdziesiąt lat temu. Pewien rolnik, czyniący notatki o urodzajach i cenach z każdego roku, nadesłał *Gazecie Lubelskiej* następujące szczegóły z przed 50 lat

W roku 1837 korzec pszenicy kosztował 1 rs. 20 kop., żyta 50 do 60 kop., jęczmienia 45 kop., owsa 18 do 20 kop.

Rzepak zasiewano wówczas na sto majątków zaledwo w jednym; tak samo koniczynę, której włościanie wcale nie znali. O gipsie do uprawy roli nikt nie słyszał; pszenicę siano tylko na czarnych i popielistych gruntach, na żółtych zaś glinach nikt się jej siać nie odważył.

Nawozy wszystkie wywożono pod kartofle, które sadzono rok po roku dwa razy na tym samym gruncie. Zbyt miały one tylko na miejscu, gdyż w każdej wsi była gorzelnia; a w majątkach, składających się z kilku wsi, było też kilka gorzelń. Włościanie swoje gospodarstwo także na kartoflach gruntowali i sprzedawali je do miejscowych lub sąsiednich gorzelń. — Cena kartofli w końcu roku ekonomicznego 1837 wynosiła za korzec (32 garncy) 5 kop., i pomimo to nie spotrzebowano w tym roku całego urodzaju, tak, że gdy pojawiły się nowe, stare wyrzucano do gnojowiska, ale to działo się tylko u włościan.

Wyrobu okowity za jednem odpędzeniem kotła wówczas nie znano. Pędzono zwolna na aparatach dwóch systemów, najczęściej Storcha, którytо aparat po pierwszem nabiciu kotła dawał szumówkę zwykle 7 % Magiera, po drugiem okowitę 9½ % Magiera. Takiej szumówki wydałem z magazynu 5000 garncy po 17 groszy za garniec.

Funt mięsa wołowego kosztował 3 do 4 kop., cielęciny lub baraniny 2 do 2½ kop., wieprzowiny 5 do 6 kop., słoniny 7½ kop.

Krowy stare na opas płaciliśmy po 3 do 6 rs., za wieprzaka, który dostarczał słoniny na dwa palce grubej, 5 rs.

Wódkę w szynkach sprzedawano kwaterkę po 1 do 2 kop.

Służbie folwarcznej płacono rocznie: fornalowi żonatemu lub ratajowi pensji 6 rs., ordynarji 10 korcy i ogrody; bezżennemu (oprócz stołu) pensji 6 rs., dziewce 1 rs. 80 kop. do 2 rs. 70 kop. Włościanie swojej służbie tylko na kolendę (zadatek) dawali pieniądze: parobkowi dwa złote, dziewce 18 kop (sześć czeskich), a resztę wynagrodzenia stanowiła odzież i obuwie.

Ekonomowi zwykle płacono rocznie 30 rs., pisarzowi prowentowemu 15 rs., rządzcy majątku 45 do 75 rs.; do tego wszystkim ordynarja i utrzymanie inwentarza.

Kurzawa śnieżna nawiedziła 11 z. m. okolice Dakoty w Ameryce. W dniu tym fatalnym najpiękniejsza panowała pogoda. Niebo było czyste błękitne, a lekki wiatr południowy ożywił ludność okoliczną, która też chcąc skorzystać z tak pogodnego dnia zimowego pospieszyła do miasta dla załatwienia różnorodnych interesów.

Nagle w południe okazała się na horyzoncie w kierunku od wschodu olbrzymia chmura, poruszająca się ku północy. Nie zwracano na nią uwagi, aż dopiero po upływie niespełna godziny całe niebo gęstą, czarną okryło się powłoką.

Śnieg gęsty zaczął spadać a płatki tak licznie sypały się z góry, iż na dwa kroki nie można nic było widzieć przed sobą. Równocześnie powstała burza. Straszna zawierucha, morderczy cyklon szalał nad miastem. Termometr spadł w pięciu godzinach 3 stopni ponad zerem, aż do 25 poniżej zera. Wicher porywał płaty śnieżyste, zbijał je w kupę i miotając bryłami lodu na wszystkie strony niszczył wszystko co żyło. Na 6 kroków oddalenia nie można było usłyszeć głosu ludzkiego, wszystkie tory kolejowe w Dakocie, Minnesocie i Jowie na przestrzeni kilkuset mil angielskich zniszczyła burza zupełnie.

Druty telegraficzne zerwane, od 11 aż do 13 stycznia nie można się było porozumiewać telegraficznie o rozmiarach klęski. Dopiero 14go dowiedziano się, że wicher, który szalał 10 godzin, zniszczył prawie wszystkie domy i gmachy w Dakocie i że setki ludzi padło ofiarą tego nieszczęścia.

Dusiciele. Przed kilku tygodniami przytrzymano w Paryżu 10 uczestników bandy, która w porze nocnej napadała przychodniów na placu *d' Italie* i obrabowała ich z pieniędzy, kosztowności i odzieży. Mniemano tem samem, iż położono tamę temu niecnemu rzemiosłu. W ostatnim czasie okazała się jednak znowu taka banda złoczyńców w dzielnicy *de Quinze-Vingts*. Pięć osób padło jej ofiarą. Z ich zeznań wypływa: Między 1 a 3 rano przechadzają się po odległych ulicach złoczyńcy po trzech. Stoją oni pod dowództwem atlety i stąpają krokiem ostrym straży policyjnej patrolującej po cywilnemu po ulicach Paryża. Skoro zobaczą przechodni, idą wolniej, puszczają go naprzód, poczem jeden z nich wysuwa się z wolna z szeregu towarzyszy, podchodzi cichym krokiem i rzuca zręcznym rzutem rodzaj lassa na szyję ofiary. Ściągając silnie ten stryczek zabezpiecza się rabuś od wołania o pomoc ofiary. Reszta bandytów zbliża się następnie, ogałaca ofiarę z odzieży i pieniędzy i udaje się potem na dalsze eksploatacje.

Dotychczas nie przytrzymano ani jednego z tej bandy.

Perły królowej Wiktorji Królowa Wielkiej Brytanji spaliła niedawno przez nieuwagę perły drogocenne wartości 6.000 zł. austrjackich. Kupiła ona niedawno trzy prześliczne perły i położyła je na biórku zawinąwszy je w papier. Kiedy królowa w kilka dni później pisała list i chciała oczyścić pióro, wzięła do tego kawałeczek papieru i po wytarciu pióra wrzuciła papier razem z perłami do kominka Kiedy się spostrzegła co zrobiła, kazała natychmiast przeszukać popiół; ale nadaremne były wszystkie poszukiwania, gdyż perły zgorzały do szczętu. Posłała tedy królowa do jubilera nadwornego i zapytała go, czy perły istotnie mogły uledz spaleniu. Jubiler potwierdził ten fakt i królowa musiała pocieszyć się chcąc nie chcąc po stracie drogocennych klejnotów.

Króla fałszerzy, Coopera, przywieziono niedawno do Londynu i odstawiono go do więzienia Ostatnie jego przewinienie było stosunkowo małem: sfałszował weksle na sumę 3.000 funtów szterlingów, udał się z tą sumą do Francji, zamieszkał w małej gospodzie na krańcu lasku w Fontainebleau z poważną matroną i oddawał się myśliwstwu, dopóki francuska policja go nie przytrzymała i nie wydała w Hawrze władzom angielskim. Rejestr jego przewinień jest olbrzymi.

Urodził się Cooper w roku 1846, wyszczególnił się w wojnie obywatelskiej niezwykłą odwagą, przyjął posadę w urzędzie marynarki w Waszyngtonie i po raz pierwszy w życiu sfałszował podpisy i sprzeniewierzył sumę 175.000 dollarów. Mając pieniądze ożenił się z córką amerykańskiego obywatela, właściciela drukarni państwowej Defreesa, spędził z nią niespełna 6 tygodni miodowych, został uwięziony i odsiedział karę 5-letniego więzienia. W r. 1870 opuścił mury więzienia, dowiedział się, iż jego małżeństwo zostało sądownie unieważnione, udał się zatem na południe, spobożniał, głosił wszędzie zasady religijne i ożenił się z bogatą wdową — dewotką. Ożeniwszy się, przedewszystkiem przetrwonił jej gotówkę. Popadłszy w nędzę, zaznajomił się Cooper z poczmistrzem, odwiedzał biura pocztowe jako przyjaciel szefa i czekał sposobności do wykonania sprytnej kradzieży. Pewnego wieczora przybyły na pocztę listy pieniężne banku miejscowego. Cooper posunął tedy wskazówkę na zegarze o 20 minut naprzód i wstrzymał w ten sposób ekspedycję tych listów aż do odejścia drugiej poczty. Tymczasem otworzył jeden z tych listów, wyjął weksel opiewający na 18.000 dolarów na bank miasta Mobile, wystawił inny weksel na tę samę kwotę na swoje imię, wsunął go napowrót do skrzynki pocztowej, pojechał do Mobile i podjął w tamtejszym banku sumę 18.000 dolarów. Natychmiast uciekł do San Francisco, wstąpił w charakterze kasjera do pewnego domu handlowego, sfałszował papiery wartościowe na 82.000 dolarów i uszedł do Anglji. Co się z temi papierami wartościowemi stało, niewiadomo. Kiedy w r. 1879 Cooper odsiadywał w więzieniu londyńskiem 5 letnią karę za sfałszowanie weksli firmy Elyn, Mills i Sp., odwiedzili go tamte tajni ajenci kalifornijscy i przyrzekli mu, iż nie zażądają jego wydania imieniem rządu amerykańskiego, skoro im powie, gdzie się znajdują te papiery wartościowe. Nadaremne jednak były ich usiłowania. Cooper tajemnicy nie zdradził, a niebawem potem z więzienia uciekł i udał się do Francji, gdzie zaraz sfałszował weksle na sumę 3.000 funtów szterlingów. Podczas rewizji znaleziono w jego ubraniu długi nóż ostry.

Teatr. Dziś „Małżeństwo Apfel“, komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

Rozmaitości.

— **Armie psie.** Żołnierze załogi francuskiej w Belforcie zajęci są obecnie tresurą znacznej liczby psów, które przyuczają, aby na żołnierzy ubranych w mundur pruski rzucały się i kaleczyły. Nowi nieprzyjaciele Prusaków są bardzo pojętni, co pokazało się na próbie, odbytej w tych dniach w ten sposób, że każdemu żołnierzowi, stojącemu na czatach w polu, dano po jednym psie. Po niejakim czasie do czat zaczął zbliżać się nieprzyjaciel, pseudo-Prusak. Pies, ujrzawszy go, rzucił się na niego z wściekłością i byłby go może rozszarpał, gdyby waleczny Prusak nie uciekł przed nim na drzewo. Naturalnie, że armji francuskiej przybywa w psach specjalnie wyuczonych dobry sprzymierzeniec, tylko, że i Prusacy uciekną się do pomocy tych stworzeń, a wówczas obok armji, złożonych z umundurowanych ludzi, postępować będą armje psie.

— **A więc i w Anglji.** Z rocznego raportu „registrar general“, to jest urzędnika, którego obowiązkiem jest zbierać i układać statystykę urzędową, wyłania się ta smutna oczywistość, iż Anglicy żenią się znacznie mniej, niż dawniej; proporcja bowiem zawieranych małżeństw zeszła z 14 do 10 na 1000 mieszkańców. Fakt ten ma tem donioślejsze znaczenie, że dawniej liczba małżeństw wzrastała w stosunku odwrotnym do spadania cen zboża i zmniejszała się, gdy ceny się podnosiły. Obecnie zboże spada nieustannie; a jednak wbrew dawniejszemu doświadczeniu, procent zawieranych małżeństw idzie za jego przykładem.

— **Oryginalny testament.** Przed dwoma laty umarł w Vairéas we Francji znany ze swej ekscentryczności w całej prowincji zamożny człowiek, pan Henryk Meynard, który przed zgonem sporządził dziwaczny testament obecnie przez krewnych jego zakwestjonowany. Treść owego niezwykłego dokumentu jest następująca: „Ponieważ obecnie nie wiele jest osób przy życiu prawdziwie mi oddanych; ponieważ stąd wspomnienie moich szczątków śmiertelnych długo trwać nie będzie, ponieważ śród ciężkiej pracy i niepowodzeń zostałem nareszcie zamożnym człowiekiem, przeto wydaje mi się zupełnie usprawiedliwionem, jeżeli część mojego majątku obrócę na to, aby miejsce mego ostatniego spoczynku godnie urządzić i zapewnić mu przyszłość. W tym celu wydaję następujące ostatnie rozporządzenia: „Zapisuję moim zwłokom moję położoną pod Valréas posiadłość Jas. Pragnę, aby wszystko w dobrach tych pozostało w tym samym stanie co obecnie; wszystkie zwierzęta (konie, woły, krowy i tp.), które się tam znajdują, mają być do końca życia porządnie pielęgnowane i utrzymywane. W wielkiej komnacie środkowej domu mieszkalnego ma być wzniesiony kamienny sarkofag, w którym pochować należy moje zwłoki. Na utrzymanie dóbr, których pod żadnym pozorem sprzedać niewolno, wykonawca testamentu ma pobierać z reszty mego majątku rentę roczną w sumie 20.000 frank.“ W tym sensie dalej testator wydaje rozmaite szczegółowe rozporządzenia. Dobra Jas, bardzo rozległe i posiadające kilka lasów, stanowią tedy na wieczne czasy własność pomnika Meynar'da. Sąd, któremu przedstawiono ten testament, uznał go za nieważny, gdyż niewolno wedle kodeksu francuskiego czynić zapisów na rzecz osób nieistniejących obecnie.

— **Biblioteczki szpitalne.** Wszystkie niemal szpitale paryskie zaopatrzone są w biblioteczki dla chorych. I tak: Hotel-Dieu posiada 1 500 tomów, Charité otrzymała w darze znaczną bibliotekę po doktorze Passart (jeszcze nieuorganizowana). Pitié ma 1.200 tomów, Lariboissiére 1.900 tomów, Beaujon 500 tomów, Cochin blisko tysiąc tomów. Prócz tego każdy szpital posiada biblioteczki, tak zwane Internów. Zwyczaj godny uznania i naśladowania.

Cześć ekonomiczna.

= **Usuwanie zamrozu z szyb.** Przy silnym mrozie woda, znajdująca się zawsze w obfitości w mieszkaniach, zamarza na szybach i tworzy nieraz matową, białą powłokę, przepuszczającą mniej światła. W chwili obecnej jest to kwestja na czasie, z tego więc powodu przypominamy czytelnikom o sposobach pozbywania się tej nieproszonej ozdoby. Ponieważ chodzi tu o pochłanianie wody, używamy zatem środków, odznaczających się silnem do niej powinowactwem. Do takich środków przedewszystkiem należy kwas siarczany, witryolejem zwany, który w małych miseczkach (nie metalowych) ustawiamy między oknami. — Ten sam cel osiągnąć możemy przez ustawienie w miseczkach szklannych lub fajansowych chlorku cynku (zincum chloratum), chlorku wapnia (calcaria chlorata), dobrze przepalonego wapna, potasu gryzącego (kali hidricum), a wreszcie i zwykłego węglanu potasu (kali carbonicum). Ponieważ powyższe substancje po pochłonięciu wody powiększają swą objętość, należy zatem nie napełniać niemi całej miseczki, ale tylko połowę lub nawet jej czwartą część.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 stycznia do 3 lutego b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Świerzb u koni: w Paliowym lesie ad Kamionki (pow. skałacki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Jezierny (pow. złoczowski).

Nosacizna u koni: w Podkamieniu (pow. rohatyński).

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 7 lutego.

Z powodu zawiei śnieżnych komunikacje zarówno drogowe jak i kolejowe doznały chwilowej przerwy i dlatego dowozy zboża na dzisiejszym targu na Kleparzu były bardzo małe. Wobec tego popyt za pszenicą i żytem był dość ożywiony; ponieważ jednak zapasy dawniejsze w stosunku do potrzeb miejscowych są jeszcze dość znaczne, przeto (chwilowe zresztą) wstrzymanie dowozów nie zdołało wywołać podniesienia cen, tem mniej że zamiejscowych kupców na targu nie było.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.60, żółtą 7.25 do 7.60, czerwoną 7.30 do 7.75; żyto 5.40 do 5.85, jęczmień 5.— do 6.—, owies 5.50 do 6.— (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 6 lutego.

(*Z.*) Podczas gdy dzienniki rosyjskie wyrażają się bardzo spokojnie o publikacji traktatu austro-niemieckiego, to natomiast daleko groźniej opiewają głosy pism francuskich i dla tego spekulacja była początkowo w prawdziwym kłopocie, który ma obrać kierunek.

Wybawił ją z tego trudnego położenia zakład kredytowy, który zakupował znaczniejsze partje akcyj kredytowych. Wszyscy też byli zdania, że dzieje się to na rachunek berliński, i że można z tego wnosić, iż mowa ks. Bismarka, jaką dziś miał on wygłosić w parlamencie, będzie posiadała pokojowy charakter.

Wobec takiego stanu rzeczy uznała kontrmina za stosowne ustąpić z pola; tak tu jak i w Berlinie rozpoczęły się pokrycia i ruch układał się tem żywiej, kiedy zapowiedziano powrót Szuwałowa do Berlina. Im jednak bliżej było do owej chwili, kiedy mogły już nadejść pierwsze wiadomości o mowie Bismarka, a aż do zamknięcia giełdy nie było żadnej innej depeszy jak ta, że „Bismark przybył właśnie do parlamentu“ tem większa trwożliwe umysły opanowała obawa. Dopiero na targu wieczornym, kiedy tę mowę już znano, począł się ruch żywszy, a opierając się na treści wywodów kanclerza, wszystkie papiery uzyskały awanse.

Notowano:

Kredyty austrjackie 266·25, węgierskie 268·—, anglobanki 97 75, uniony 187·75, bank vereiny —·—, laenderbanki 188—, ludwiki 190·—, czerniowieckie —·—, renta wspólna 77·25, srebrna 78 50, złota austrjacka 106 50, papierowa 5% 91 80, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 82 40 rubel 1·08·—.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3198 sztuk opasowego i 771 sztuk chudego. Ogółem 3960 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 530 sztuk opasowych i 31 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 262 i chudych 7 sztuk. — Ogółem przypędzono o 864 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 214 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dosyć ożywiony. Ceny jednak pozostały bez zmiany, tylko galicyjski towar przedni płacono o 2 zł. wyżej. — Nie sprzedano 120 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 45 do 50 zł., towar przedni 51 do 54 zł., wyjątkowo 55 zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 52 zł, towar przedni 53 do 56 zł., wyjątkowo 58 do 59 zł.; z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 54 zł, towar przedni 55 do 59 zł., wyjątkowo 60 do 63 zł.; krowy 46 do 51 zł.; buhaje 46 do 53 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, bydło chude płacono po 43 zł., a 21 do 112 zł. za sztukę.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie lwowskim 8 marca w jednym terminie real. 334¼ we Lwowie, c. w. 24.034 zł.;

1 marca i 5 kwietnia real. 456¾ we Lwowie, c. w. 14.000 zł.;

w sądzie tarnopolskim 22 marca w jednym terminie real. 23 i 25 w Tarnopolu, c. w. 40.000 zł.;

w sądzie samborskim 12 kwietnia i 15 maja 78/100 części dóbr Tycha, c. w. 21.575 zł.

Konkursa:

na posadę sekretarza gminnego w Złoczowie do końca lutego,

na posadę nauczyciela historji i geografji w III. gimnazjum w Krakowie,

na posadę nauczyciela historji i geografji w c. k. gimnazjum w Drohobyczu, termin do końca lutego;

na kilka posad c. k. ekspedjentów, konduktorów, listonoszów, woźnych dyrekcyjnych i pocztowych, termin do 20 lutego b. r.;

na dwie posady nauczycieli ludowych w powiecie rzeszowskim, termin do końca lutego;

na 4 posad w powiecie gródeckim i tyleż posad w powiecie rudeckim, termin do 15 marca;

na posadę notarjusza w Rymanowie, termin do 20 lutego;

na posadę naczelnika urzędów pomocniczych przy c. k. sądzie obwod. w Tarnopolu, termin do 15 lutego.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 8 lutego. (pryw.) *) Na lekarza kolonji Nowa Gwinea (Kaiserwilhelmsland) pozyskano dra Łukowicza, asystenta instytutu patologicznego w Halle.

Waszyngton 8 lutego. (pryw.) *) W kongresie wniesiono bill upoważniający prezydenta do zwołania w październiku b. r. międzynarodowego kongresu dla rewizji praw żeglugi morskiej, uchwalenia jednolitego systemu sygnałów, oraz środków zapobiegania nieszczęściom najeżdżanie okrętów na siebie.

Londyn 8 lutego. (pryw.). *) W Kalifornji podjęto na nowo agitację przeciw napływowi Chińczyków, którzy dostają się tam tajnie przez porty angielskie Wiktorja i Wankuwer. Co roku przybywa ich 40,000; okręg chiński w S. Francisko liczy ich już 75.000.

Rzym 8 lutego. (pryw.) *) *Secolo* zamieszcza pismo Laveleva, słynnego belgijskiego publicysty, który dowodzi, że wyprawa abissyńska jest większem szaleństwem niż wyprawa Francuzów do Meksyku; że wojna z Abbissynją nie ma celu, i że jest absolutne niepodobieństwo sukcesu. Radzi tedy wycofać się tak, jak się Anglja wycofała z Transwalu.

Londyn 8 lutego (pryw.) *). Zapewniają, że Osman Digma zgromadził 8000 ludzi, z którémi nie wie co począć, gdyż brakuje im zupełnie żywności, głód się sroży i zaczęły się bunty.

Londyn 8 lutego (pryw.) *). Rząd japoński, wykrywszy rozgałęziony spisek polityczno-reformistyczny, ogłosił ustawy zupełnie podobne do pruskich ustaw antisocjalistycznych, a nadto wprowadził mały stan oblężenia. W skutek tego powstało ogromne wzburzenie w całym kraju, pełno wieści o zamachach.

Bruksella 8 lutego (pryw.) *). Odkryto rozległe pola złotego piasku w Surinamie (na zachodnio-południowem wybrzeżu Afryki). Niepewność granic między Surinamem a francuską Gwineą stwarza k w e s t j ę, czy pola te należą do Niderlandów, czy do Francji.

Madryt 8 lutego (pryw.) *). W Kopalniach Rio Tinto wybuchł streik 4000 górników.

Bukareszt 8 lutego (pryw.) *). Rząd pomnaża flotę wojenną. W Londynie zamówiono trzy nowe łodzie kanonierskie, parowce będą uzbrojone, jeden krzyżowiec zakupiono u Armstronga.

Wiedeń 7 lutego. Z Izby posłów Rady państwa. Minister handlu żąda kredytu dodatkowego w kwocie 1,600.000 zł. na budowę kolei państwowych.

Izba przyjęła §. 28 ustawy o opodatkowaniu cukru wraz z rezolucją Bohatego, według której należy się postarać w drodze administracyjnej o możliwie najmniej uciążliwe dla ludności sprawowanie kontroli.

Izba przyjęła również § 29 z podobną rezolucją Hajeka. Resztę paragrafów przyjęto prawie bez dyskusji. Ustawa tedy została załatwioną w drugiem czytaniu.

Postawione przez komisję rezolucje o pod porządkowanie podstępnych przekroczeń w zakresie spraw dotyczących podatku konsumcyjnego pod ustawę karną, o ogłoszenie dat statystycznych a wreszcie o zwołanie ankiety właścicieli rafineryj przed wydaniem przepisów wykonawczych Izba przyjęła. Tę ostatnią rezolucję przyjęto z tą poprawką, iż do ankiety mają być powołani kupcy i fabrykanci cukru lodowatego.

Minister handlu odpowiada na interpelację w sprawie refakcyj węgla, przyznanych przez kolej północną dla fabryki braci Guttmanów, i oświadcza, że te refakcje przyznano w zakresie najwyższej taryfy i wcale nie wbrew umowie rządu z koleją północną dokonane zostały. Dostawa węgli z południowych kopalni wynosi zresztą tylko 5% ogólnej produkcji.

Izba uchwaliła jutro dopiero otworzyć dyskusję nad tą odpowiedzią ministra.

Knotz i towarzysze stawiają wniosek, aby rząd po poprzedniem porozumieniu się z rządem węgierskim rozpoczął rokowania z Niemcami, któreby doprowadziły do tego, iżby traktat austro-niemiecki przez reprezentacje ludów obu sprzymierzonych mocarstw afirmowany został i na drodze konstytucyjnej w zasadnicze prawa państwa był inartykułowany.

Następne posiedzenie jutro.

Berlin 8 lutego. Komisja budżetowa parlamentu przyjęła bez poprawek pożyczkę 280 miljonów na cele wojskowe.

Konstantynopol 8 lutego. Hirsch odjechał.

Paryż 8 lutego. *Temps* pisze, iż nigd nie powątpiewał w szczery ks. Bismarka zamiar utrzymania pokoju, gdyż pokój jest potwierdzeniem terytorjalnego *status quo* w Europie, a więcej nie mogą Niemcy pragnąć. *Temps* sądzi że Bismark chciał wczoraj przedewszystkiem dać poznać Europie olbrzymie siły zbrojne państwa niemieckiego jakiemi Niemcy rozporządzają na usługi swej polityki *status quo*. Wreszcie dziennik ten sądzi, że Bismark czuł się zniewolonym uspokoić tych, którzy o nim wątpić poczęli.

Sofja 8 lutego. Książę Ferdynand i księżna Klementyna przybyli tu wczoraj po południu.

Bukareszt 8 lutego. Ostateczny rezultat wyborów do Izby jest następujący: 166 z partji rządowej, 43 z opozycji i 5 niezawisłych. W 19 okręgach będą przeprowadzone wybory ściślejsze.

Massawa 8 lutego. Wczoraj wieczór stoczyły wojska nieregularne, które kryły odwrót kilku szczepów, potyczkę z Abisyńczykami. 6 Abissyńczyków poległo, jednego wzięto do niewoli, ze strony włoskiej nikt nie raniony.

Budapeszt 8 lutego. Izba niższa przyjęła w ogólnej debacie projekt dotyczący państwowych ułatwień dla węgierskiej fabryki broni. Podczas debaty szczegółowej oświadczył minister Fejervary, iż przez wprowadzenie małego kalibru repertjerek Mannlichera, siła uderzenia, siła pędu i pewność strzału została do tego stopnia podniesioną, że dalsze ulepszenia w tej mierze zaledwie jest możliwe.

Rzym 8 lutego. Papież i ciało dyplomatyczne byli na żałobnem nabożeństwie w kaplicy sykstyńskiej z powodu rocznicy zgonu Piusa IX.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 lutego 1888.

Hotel Angielski: Pp. W. Żelechowski z Hrehorowa. J. Teodorowicz z Tyskowiec. L. Kawęcki z Brodów. A. Plater z Królestwa.

Z zbożowych targów

8 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.25—6 85	6.——6.65	6.——6 50	6 50—7.05
Żyto	4.50 4.80	4.25—4.50	4.——4.45	4.65—5.10
Jęczmień	4.——5.5	4.——5 —	3.75—4.20	4.——6.50
Owies	3.60—4.9	4 30—4 60	4.——4.30	4.85—5 20
Groch	4.— 9.50	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 8	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9 —10·50	10.—10.50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28.—45·—	30.—44.—	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 8 lutego. Pszenica od 7 65 do 8 01 Żyto od 6 18 do 6 30. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 8 lutego Pszenica 167·— do 173·— Żyto 118·— do 126 50 Okowita 99·— do 100·75 **Peszt** 8 lutego. Pszenica 7 40 do 7 80 Żyto 6·— do 6·20. Okowita 25·— do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 8 lutego 1888.

	płacą	żądają
3. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	193 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	209 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	90 50	92 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 50	100 75
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4½% „	92 50	93 50
2. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
3. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 —	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	— —	93 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5.92	6,02
Napoleondor	9.94	10.05
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·07½	1·09½
100 marek niemieckich	61.75	62.40—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

10)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Aczkolwiek pani de Viverols nie okazywała się nigdy zbyt czułą, ani wylaną, zwykle przecież mówiąc do Janiny, używała wyrażeń pieszczotliwych jak: „moje dziecię, moja ty śliczna i t. d." starając się napuszony głos swój uczynić jak najsłodszym.

Janinę też zdziwiło to przemówienie i zadała sobie pytanie, co pani de Viverols może jej mieć do oznajmienia, stosując się jednak do jej woli, zadzwoniła na Klarę i oddała jej Jurka pod opiekę.

— Pani, — rzekła hrabina de Viverols, najoschlejszym głosem, skoro pozostały same, przyczem białą i pulchną ręką poprawiła żółte płowe włosy, — może to co mam powiedzieć, sprawi ci przykrość, lecz idzie tu o szczęście i przyszłość mego syna, serce więc jako święty obowiązek nakazuje mi mówić. Wiesz pani zapewne, iż od śmierci pana Lacédat krążą po mieście różne wieści. Och! bądź pani przekonaną, odpieraliśmy je z początku z oburzeniem. Lecz odnosiło się to do kwestji tak ważnych, iż wreszcie uznaliśmy za właściwe rzecz zbadać. Na nieszczęście przekonaliśmy się, iż pogłoski te nie rozsiewało oszczerstwo ani zawiść. Ojciec pani pozostawił rzeczywiście interesa wielce zawikłane i prawdopodobnie poniesiesz pani znaczne majątkowe straty.

— Możesz pani powiedzieć, że jesteśmy zupełnie zrujnowani, — odpowiedziała Janina z szczerą prostotą.

— Nie sądziłam aby nieszczęście doszło do tak wielkich rozmiarów, — odparła hrabina, patrząc na Janinę z wysokiej swej wspaniałej postawy.

Nastała chwila milczenia. Janina nie śmiała zrozumieć do czego zmierza pani de Viverols, nie długo jednak potrzebowała czekać na wyjaśnienie tych słów przedwstępnych.

— Za życia ojca pani, — odezwała się znowu hrabina, — była mowa o pewnych układach mających połączyć nasze domy. Zamiary te uśmiechały nam się bardzo i nie potrzebuję pani powtarzać z jaką gorącą niecierpliwością syn mój oczekiwał szczęśliwej chwili, w której miał zostać twym małżonkiem, nie bez bólu też, zechciej mi pani wierzyć, powziął stanowcze postanowienie, polecając mi oznajmić ci o niem...

— Nie kończ pani, nie kończ, nie trudź się daremnie, — zawołała Janina i drżąc cała zerwała się z miejsca. — Pojmuję co chcesz powiedzieć. Syn twój raczył mnie kochać, gdy byłam bogatą i szczęśliwą. Dziś gdy jestem biedną i w niedoli, usuwa się odemnie... Słyszałam rzeczywiście, iż podobne fakta zdarzają się niekiedy, tylko nie sądziłam aby on... Ach! tyle rzeczy oczy moje widziały od dni kilku, iż powinnam się wszystkiego spodziewać, — dodała z oburzeniem, nie usiłując go dłużej ukrywać. — Zatem wszystko pomiędzy nami skończone i nie masz pani nic więcej do czynienia w moim domu!

Skinęła jej dumnie głową na pożegnanie, a gdy pani de Viverols stała zmieszana, młoda dziewczyna przystąpiwszy do niej nieco bliżej i mierząc ją gniewnym wzrokiem, dodała głosem drżącym:

— Nie chcę więcej widzieć syna pani, ani zobaczę go już nigdy!... powiedz mu więc, iż o tyle nim pogardzam, o ile go niegdyś ceniłam i tak dziś nienawidzę, jak dawniej kochałam. Że jednej teraz już tylko rzeczy pragnę, aby kiedyś był również nieszczęśliwym i opuszczonym jak ja nią obecnie jestem i zwrócić mu to, co plami rękę moję!

I zerwawszy z palca zaręczynowy pierścionek, rzuciła go ze wzgardą pani de Viverol.

— Pani! — krzyknęła hrabina w najwyższem uniesieniem, postępując krok naprzód.

Ale Janina pochwyciwszy taśmę od dzwonka, szarpnęła nią gwałtownie i gdy stanął na progu Franciszek, rzekła wskazując na panią de Viverols.

— Proszę cię Franciszku, sprowadź panią ze schodów.

Poczem wyszła z pokoju, rzuciwszy jeszcze hrabinie przez ramię wzrok pełen pogardy.

XVII.

W kilka dni potem, Janina wynajęła maleńkie mieszkanko na piątem piętrze przy ulicy Clichy. Z pałacu zabrała tylko sprzęty ze swego panieńskiego pokoju i łóżeczko Jurka, jednem słowem, to jedynie, co było niezbędnie potrzebnem.

Odprawiła Franciszka i kucharkę Katarzynę, którzy żegnali ukochaną panienkę ze łzami.

— Nie żegnamy panienki na zawsze, — mówili, — jesteśmy pewni, że przyjdą dla panienki szczęśliwe czasy i panienka przyjmie nas napowrót.

Klara tylko odejść nie chciała.

— Darmo służyć panience będę, — wołała łkając, gdy Janina wymawiała jej służbę; — ale panienki nie opuszczę.

Janina musiała uledz jej prośbom i pozostawiła ją przy sobie.

Straszny to był dzień dla serca Janiny, gdy opuszczała pałac przy ulicy d'Offemont, gdzie przeżyła tyle lat szczęśliwych.

Pożegnała salon, w którym przyjmowała tak liczne zastępy nadskakujących jej przyjaciół, a którzy dziś zapewne skoro ją spotkają, starać się będą uciekać jej wzroku, aby nie być zmuszonym do złożenia ukłonu; gabinet ojca, gdzie widywała łagodną, pogodnie wesołą twarz jego, oraz różowym atłasem wybity pokoik, świadek jej pierwszych dziewiczych marzeń.

Skoro też wyszła na ulicę, trzymając Jurka za rękę, zdawało się nieszczęsnej, iż w domu tym pozostawiała część swej duszy i gdy się znalazła w skromnem nowem mieszkanku, do którego prowadziły brudne, ciemne schody, gdy spojrzała na porzucone jeszcze bezładnie ukochane sprzęty, zdające się teraz tak biedne jak ona sama, po mimowoli łzy gorzkie popłynęły z jej oczów.

Czuła się samotną, zupełnie samotną na świecie, bez rady ani oparcia, na które mogłaby liczyć.

Z pomiędzy wszystkich ojca przyjaciół, mogła być pewną jednego tylko niezachwianej życzliwości. Ten nie zdradziłby jej niewątpliwie, nie zawiódł jak uczynili inni. Był to Karol Merentier, ów staruszek, który ją odwiedził rano na kilka godzin przed bohaterskiem jej postanowieniem szukania zwłok ojca w trupiarni i wraz z nią szczerze opłakiwał przyjaciela.

Karol Merentier dawny kapitan okrętu, poznał się z panem Lacédat w Ameryce i od tego czasu niezmierną żywił dla niego przyjaźń.

Nazajutrz jednak po pogrzebie bankiera musiał wyjechać za granicę i Janina pozbawioną była rad jego i pociech, które byłyby dla niej tak cenne w tej chwili, albowiem znał ojca jej oddawna, cenił go, kochał i byliby razem mogli o zmarłym rozmawiać.

Ale to chwilowe przygnębienie Janiny nie długo trwało. Posiadała ona naturę silną, energiczną, nie umiejącą poddawać się cierpliwie i znosić z uległością ciężkich ciosów przeznaczenia. Nie obawiała się walki i zdolną była do najszlachetniejszych wysiłków. Tylokrotne pociski nieszczęścia nie potrafiły jej pokonać. Czuła się dość mocną do ciężkich zapasów z życiem, aczkolwiek nie była wcale do nich przygotowaną, a na jakie skazywały ją teraz wrogie losy.

Sprzedała wszystko cokolwiek należało niegdyś do jej ojca, dla siebie i brata zostawiając jedynie sumę otrzymaną za klejnoty po matce, wynoszącą najwyżej dwadzieścia tysięcy franków. Był to obecnie cały jej majątek. Ona też sama jak również i Klara postanowiły pracować, aby zwiększyć nieco tak szczupły dochód jakim był procent od dwudziestu tysięcy franków i módz w dalszym ciągu prowadzić edukację Jurka. Czuła w sobie energję męskiej głowy rodziny odpowiedzialnej za przyszłość istoty ukochanej. Okrutne zawody jakich doświadczyła w dniach ostatnich, nauczyły ją liczyć tylko na siebie. Dla całej ludzkości miała teraz pogardę, jaką uczuwa zwykle istota wyższa niesprawiedliwie prześladowana. Byłaby pragnęła posiadać jakąkolwiek władzę tajemniczą a potężną, by módz ukarać sprawców swych cierpień: morderców ojca i tych materjalistów chciwych, którzy w zimnym swym egoizmie tak szorstko odepchnęli ją od siebie, jak również tego nędznika, w którym złożyła wszystkie nadzieje swego serca, a który tak nędznie ją zdradził, wszystkich ich razem obejmował gniew jej i nienawiść. Nie wątpiła, iż kiedykolwiek uda jej się wypełnić wzniosłe zadanie wymiaru sprawiedliwości i słusznej zemsty.

Przy końcu drugiego dnia, skromne jej mieszkanko było już całkowicie urządzonem. Nie było tam bogato to prawda, ale znać było wszędzie dobry smak paryżanki przyzwyczajonej do wytwornego otoczenia. Przy pomocy zręcznej Klary obciągnęła ściany saloniku różowym adamaszkiem, jak to było niegdyś w jej panieńskim pokoiku i rozstawiła te tysiące drobiazgów przyjemnie wpadających w oko.

Po ukończeniu tego zajęcia, myśl jej zwróciła się ku szczególnemu człowiekowi, który zjawił się przed nią w najczarniejszych godzinach jej życia, wzruszając ją swem współczuciem i gotowością do bezinteresownego działania w jej sprawie.

Dziś Janina miała jeden tylko cel w życiu: wynaleść zabójców ojca i pomścić tę okrutną, nikczemną zbrodnię.

Pewnego też dnia, usiadła przy stoliku i nakreśliła swym pięknym, wyrazistym charakterem list niezbyt długi i właśnie kończyła pisać adres: „Wielmożny Marcin Bidache w Clamart" gdy w przedpokoju zadźwięczał dzwonek.

W dwie minuty później, Klara weszła oznajmiając; iż jakiś pan życzy sobie widzieć się z panienką.

Był to Marcin Bidache we własnej osobie, zawsze tak samo nieśmiały i niezgrabny, co tym razem uwydatniało się więcej jeszcze z powodu trzymanego w rękach potężnego bukietu z białych kwiatów owiniętego w czyściutką angielską bibułkę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.